Nr. 38 (1082). Warszawa, dnia 8 (21) Września 1901 r. Rok XXI.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Adres: Sadowa Nr. 14.

Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki i piątki od 11 do 12 rano.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu 6 miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 30 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

Szan. Abonentów kwartalnych prosimy o wniesienie przedpłaty.

POLITYKA.

LISTY GALICYJSKIE.

Pierwszy akt tragikomedyi wyborczej zakończony. Przeprowadzone dnia 5-go września wybory z kuryi chłopskiej, dały wyniki spodziewane, niestanowiące dla nikogo przedmiotu zdziwienia po tem, co się działo przy prawyborach. Dziwnem jest chyba tylko to, że nie zastrzelono ani jednego chłopa-wyborcy. Stańczycy, widać, zmądrzeli. Po co strzelać do chłopów, kiedy istnieje tyle innych sposobów zmuszenia ich do milczenia lub nawet głosowania za kandydatami Komitetu centralnego? Wybory z kuryi chłopskiej pozwoliły napisać dziennikarzowi *Czasu* te słowa: „Wczorajsze wybory z kuryi wiejskiej ukończyły się zupełnem zwycięstwem *idei narodowej,* reprezentowanej przez kandydatów Komitetu centralnego. Zdrowy instynkt włościan, ich głębokie i z duszy płynące przekonanie religijne i miłość ziemi ojczystej, pozwoliły im odeprzeć przewrotne zakusy...“ Do takiego wprost bezwstydnego cynizmu mógł się posunąć tylko organ stronnictwa, czującego, że jest istotnym zwycięzcą, że stoi mocno na gardle powalonego przeciwnika, że może śmiać się na głos z jego pognębienia, bólu i rozpaczy.

Bo też trudno dziwić się radości konserwatystów. Chłopi wybrali (jeśli tego wyrazu można użyć na określenie wyborów galicyjskich) 14 hrabiów, 4 książąt i 2 ekscelencye, nie licząc ich sług przybocznych. Jakże tu nie podziwiać „głębokich i z duszy płynących przekonań religijnych i miłości ziemi ojczystej“ tych chłopów polskich i rusińskich!?

Cyfrowe wyniki wyborów dają obraz następujący: na 74 mandaty z kuryi chłopskiej kandydaci stańczykowscy różnych odcieni zdobyli 53, popierani przez nich staro-rusini i Rusini ugodowcy—5, pierwsi—2, drudzy—3. Sprzymierzeni ze stańczykami i odgrywający rolę taranu, rozbijającego opozycyjny obóz chłopski, stojałowczycy—3, reakcyjni i dający się powodować stańczykom kandydaci „Związku chłopskiego“—2. Opozycya zdobyła zaledwie 11 mandatów—i to już razem opozycya polska i rusińska. Rusinów-narodowców wybrano—7, Polaków-demokratów—2 i 2 ludowców.

Ludowcy ponieśli stanowczą porażkę, gdyż właśnie przeciwko nim, jako przeciwko jedynym szczerym opozycyonistom w Galicyi zachodniej, wytoczono najcięższe działa gwałtów, nadużyć, przekupstwa i fałszerstw. Przepadł taki Jakób Bojko,*) nainteligentniejszy chłop galicyjski, człowiek ogromnie lubiany zarówno w swoim okręgu, jak i w całym kraju. Zamiast niego „wybrany“ został w okręgu dąbrowskim nikomu dotychczas nieznany ksiądz Wilczkiewicz, kandydat stańczyków i Stojałowskiego. Przepadł drugi wybitny włościanin-ludowiec Wójcik w Krakowskiem, który tak dał się we znaki klice konserwatywnej podczas ostatniej kadencyi sejmowej. Zamiast niego „wybrano“ księdza Szpondra — również kandydata zjednoczonych stańczyków i stojałowczyków.

Wybory w okręgu krakowskim odbywające się w samym Krakowie w gmachu starostwa, a więc nie na wsi, zabitej deskami i niedostępnej żadnej kontroli, nie przedstawiają, zdawałoby się, takiego pola dla wszelkich nadużyć, jak wybory na prowincyi. Bądź co bądź, tu się musiano krępować i działać delikatniej. Przyjrzyjmy się więc bliżej wyborom krakowskim, ażeby zrozumieć, co się musiało dziać na prowincyi.

Wybory miały się rozpocząć o godzinie 9-ej rano, ale już na parę godzin przed wyborami przed starostwem uwijały się osobistości, zwane w Galicyi „hyenami wyborczemi.“ Wśród tych ostatnich dawało się zauważyć najwięcej księży i egzekutorów podatkowych. Teror duchowy i materyalny idą w parze, skoro chodzi o zgnębienie opozycyi chłopskiej. Wyborcy, zwolennicy Wójcika, nie dawali się jednak steroryzować i stali twardo przy swojem, pragnąc zapobiedz wszelkim możliwym nadużyciom. Zaproponowali więc wybranie komisyi wyborczej z pomiędzy siebie i, jakkolwiek za zaproponowaną przez chłopów listą podniosły się prawie wszystkie ręce w górę, komisarz oświadczył, że nie dopuści do wyboru tej komisyi. Natomiast odczytał z kartki podanej mu przez szynkarza Ptaka, szereg nazwisk członków komisyi, do której wszedł i kandydat stańczykowski, ks. Szponder. Wśród zebranych wyborców zerwała się burza protestów przeciwko takiemu tendecyjnemu doborowi członków komisyi, ale to się na nic nie zdało i komisya rządowa rozpoczęła czynności.

W drzwiach, prowadzących do sali, gdzie głosowano, stali naganiacze ks. Szpondra, którzy w ostatniej chwili usiłowali steroryzować wyborców. Zwolennikom Wójcika, wbrew ustawie, nie pozwolono pozostawać w sali. Kiedy chłop-wyborca oświadczył komisyi, że głosuje na Wójcika, naganiacze Szpondra wydawali dzikie krzyki, starając się zagłuszyć wyborcę i tem ułatwić „omyłkę“ komisyi. Pomimo wszystko chłopi zwartą masą oddawali głosy Wójcikowi. Ze 170 uprawnionych do głosowania wzięło udział w wyborach 150, trzy głosy zostały unieważnione, głosowało więc ostatecznie 147 wyborców. Dwie trzecie głosowało za Wójcikiem.

Tymczasem jakież było zdziwienie i oburzenie chłopów, czekających ogłoszenia wyniku wyboru, kiedy o godzinie 12-ej oświadczono im, że posłem został ks. Szponder. Miał on otrzymać 93 głosy, kiedy na Wójcika padło zaledwie 54. Wobec takiego jawnego rozboju wyborcy, którzy głosowali na Wójcika, natychmiast sporządzili następujący dokument, który posłuży za podstawę z jednej strony do urzędowego protestu, a z drugiej—do doniesienia karnego do prokura-

*) Wybrano go we Lwowie z kuryi miejskiej. *Red.*

toryi. Dokument ten brzmi: „Niżej podpisani wyborcy z powiatu krakowskiego niniejszem zeznają, że przy głosowaniu w kuryi miejskiej powiatu krakowskiego, na posła do sejmu dnia 5-go września 1901 r. oddali głosy swe przy komisyi wyborczej na Franciszka Wójcika, gospodarza z Wyciąż. Oświadczenie powyższe stwierdzają podpisani własnoręcznymi podpisami, a ewentualnie gotowi stwierdzić je przysięgą. Kraków, 5 września 1901 r.“ Następuje 79 podpisów wyborców.

Ponieważ większość absolutna przy 147 głosujących wynosi 74, przeto Wójcik otrzymał co najmniej 5 głosów ponad tę większość. Należy wziąć pod uwagę, że kilku wyborców, którzy głosowali za Wójcikiem, nie doczekali się końca wyborów i odjechali do domów, nie podpisując powyżej przytoczonego dokumentu.

Klice konserwatywnej ogromnie chodziło o to, ażeby nie dopuścić do wyboru Stapińskiego, najwybitniejszego i najbardziej lubianego przez chłopów agitatora ludowców, który w sejmie byłby jeszcze mniej pożądanym od Bojki i nawet Wójcika. To też w okręgu Krośnieńskim używano wszelkich wysiłków w celu popsucia szyku ludowcom. Ci ostatni uciekli się do nadzwyczajnych środków obrony. Telegrafowano do ministra Körbera, uproszono posła Daszyńskiego, ażeby przybył do Krosna i swym wpływem przeciwdziałał nadużyciom, sprowadzono redaktora *Kuryera Lwowskiego*, Rewakowicza, ażeby był świadkiem machinacyi stańczykowskich. I udało się obronić ten okrąg. Kandydat stańczyków, Trzecieski otrzymał 68 głosów, Stapiński zaś 93.

Gorzej poszło ludowcom w okręgu brzeskim, gdzie kandydował inny inteligent-ludowiec — dr. Szymon Bernadzikowski, dotychczasowy poseł na sejm krajowy. Działy się tu nadużycia ogromne i przed wyborami i podczas samych wyborów. Kiedy starosta, mimo protestów ze strony wyborców, zarządził głosowanie kartkami na członków komisyi wyborczej, pokazało się, że na kandydatów starościńskich oddano o 5 kartek więcej niż było głosujących. Ostatecznie przeciwnik dr. Bernadzikowskiego — Goetz - Okocimski „otrzymał“ o 10 głosów więcej od kandydata ludowców.

Z dotychczasowych posłów ludowych, oprócz Stapińskiego, utrzymał się tylko Krempe w mieleckiem, ale i to większością zaledwie 4 głosów.

Swoją drogą stojałowczycy, którzy bardzo zaszkodzili ludowcom, rozbijając obóz chłopski i szerząc w nim zamieszanie, nie zdobyli tylu mandatów, ilu się spodziewali. Przeszedł sam Stojałowski, jego prawa ręka—Szajer, również dostał się do sejmu, wybrano też niejakiego Wiktora Skołyszewskiego, karyerowicza, występującego na razie pod znakiem Stojałowskiego. Wszyscy inni kandydaci, którzy niemało grosza złożyli na ręce Stojałowskiego, poprzepadali z kretesem. Zresztą ich przywódca nie bardzo się tem chyba martwi, bo za popieranie kandydatów stańczykowskich przeciwko własnym (jak np. w jarosławskiem i bocheńskiem) suto mu zapłacono. Naturalnie, nie jest wcale wyłączonem, że w sejmie Stojałowski nagle przerzuci się do najskrajniejszej opozycyi, ażeby potem znowu wywinąć jakiegoś koziołka.

Obydwaj kandydaci Związku chłopskiego zdobyli mandaty w walce ze stojałowczykami. W tych okręgach gdzie Związkowi chłopskiemu byli przedstawieni jedynie kandydaci stojałowczyków, konserwatyści popierają kandydatów Związku chłopskiego, jako pewniejszych dla siebie.

Rusini również stracili trzy mandaty. Przepadł wskutek wielkich nadużyć najradykalniejszy poseł ruski—chłop Stefan Nowakowski w przemyskiem, gdzie go popierali zgodnie i polscy i rusińscy włościanie. Natomiast wybrano dwóch innych chłopów rusińskich, Ostapczuka i Huryka. Pierwszy pod względem poglądów społecznych stoi najbliżej Szweda i Kramarczyka, posłów Związku chłopskiego, drugi bardziej zbliżony jest do ludowców. Znany poseł rusiński, dr. T. Okuniewski, stracił mandat na rzecz Rusina-ugodowca Ochrymowicza. Dotychczasowy członek Wydziału krajowego, Rusin Sawczak nie został wybrany ponownie.

Reakcya konserwatywna ma nietylko zapewnioną większość w nowym sejmie, ale wejdzie doń odświeżona, dumna ze zwycięstwa odniesionego w kuryi chłopskiej. Można się więc spodziewać nowych kroków w kierunku zmniejszenia i tak już szczupłej samodzielności klasy włościańskiej. Co do tej ostatniej, to kto wie, czy tegoroczne wybory nie staną się dla niej punktem wyjścia dla szerszej i energiczniejszej niż dotychczas akcyi w kierunku reformy wyborczej. Jasnem jest bowiem, że, dopóki będą trwały pośrednie i jawne wybory w gminach miejskich, nie może być mowy o rzeczywistej reprezentancyi chłopskiej w sejmie.

Kiedy odbiorcy *Prawdy* będą czytali tę korespondencyę, staną się znanymi już wyniki wyborów z miast, gdzie obecnie wre agitacya przedwyborcza. Właściwie o ruchu wyborczym na szerszą skalę może być mowa tylko we Lwowie i w Krakowie. Miasta prowincyonalne nie wykazują wielkiego zainteresowania się wyborami, nie będzie też tam zażartej walki wyborczej. Przejdą w większości wypadków konserwatyści jawni lub zamaskowani hasłami demokratycznemi, ale nic się *de facto* nie zmieni, choć może gdzie niegdzie wyjdzie z urny i szczery demokrata.

Ciekawsze są wybory w obydwóch stolicach, gdzie demokraci posiadają znaczne szanse wyboru. Należy podnieść sympatyczną myśl pewnej grupy wyborców lwowskich — mianowicie postawienie we Lwowie kandydatury Bojki — pozbawionego mandatu przez nadużycia konserwatystów. Poważne znaczenie ma w Krakowie popieranie przez znaczny odłam inteligencyi i mieszczaństwa kandydata pozbawionych prawa wyboru robotników — Daszyńskiego. Ten ostatni przy wyborach tajnych przeszedłby w Krakowie olbrzymią większością, ale nawet i wobec jawności posiada pewne szanse. (Nie został wybrany. *Przyp. Red.*).

W Krakowie demokraci stawiają paru dzielnych kandydatów, których obecność w sejmie byłaby bardzo pożyteczna. Takimi są dr. Rotter i dr. Gross. Oprócz nich kandyduje z ramienia stronnictwa demokratycznego jeszcze dr. Doboszyński, właściciel *Nowej Reformy*, oportunista i zero zupełne, Kramarczyk. Charakterystyczny jest rozłam w obozie Żydów. Postępowa ich część popiera energicznie dr. Grossa, kiedy kahał jest za kandydatem stańczyków, dr. Herowitzem. Walka pomiędzy dwoma obozami wre na całej linii. Co dziennie odbywają się żydowskie zgromadzenia wyborcze — kahalników za zaproszeniami i postępowców — publiczne. Najzabawniejszą jest mina antysemitów stańczyków, którzy, chcąc zdobyć głosy żydowskie, nagle przekształcili się w filosemitów. Z łamów *Czasu* znikła „tłuszcza żydowska,“ pojawili się tam natomiast „obywatele-izraelici,“ a kandydat stańczykowski, dr. Leo, zagorzały klerykał i antysemita, za pomocą listów do pism daje wyraz swemu oburzeniu z powodu, iż go ktoś może podejrzewać o antysemityzm.

Daleki.

Złodzieje.

Jerzy Potkan niewątpliwie nakręcał się. Gdy raz zaczął mówić, można było, jak do idącego zegarka, trąbić, strzelać, krzyczeć: „Panie, Konstantynopol zapadł się pod ziemię!“, on nie ustawał, szedł dalej, tykotał swojemi miarowemi zdaniami, dopóki sprężyna jego myśli całkiem się nie rozkręciła. Ktoby chciał go powstrzymać, musiałby go rozbić, w ogień lub w wodę wrzucić: wszelkie inne środki przerywania rozmowy zawodziły. Wiedząc o tem, że gdy wyrzekł: „Sztuka, proszę pana...“, mogę słuchać lub nie słuchać, ale milczeć muszę, o ile cierpliwości starczyło - milczałem.

— Bo sztuka, proszę pana, nie wyczerpuje wcale swoich tematów. Malarstwo istnieje od tysiąców lat, wydało miliony obrazów, a mimo to nie czuje najmniejszego ubytku przedmiotów. Weźmy ten kawałek widnokręgu! Trudno wyobrazić sobie coś nędzniejszego: w górze mgła, na dole rozmiękłe pole, spłowiałe łąki, kępa karłowatych brzóz, trzy nędzne, omszone chaty, a jednakże tym widokiem tysiąco artystów mogłyby zamalować miliony łokci płótna i stworzyć galeryę arcydzieł. I tego za wiele: gdyby z całej natury pozostała tylko ta krzywa wierzba nad rowem, którą minęliśmy, ona sama wystarczyłaby wszystkim pejzażystom do końca świata. Mieliśmy w Monachium za model tragarza, krzepkiego Żyda z hakowatym nosem i kędzierzawą brodą. Czego myśmy z niego nie robili! Nerona, Brutusa, Judasza, Piotra, Peryklesa, Kolubma, ja użyłem jego łydek do mojego Romea, a piersi do Jagiełły.

— Jakto? Więc on...

— Z tego względu — prawił dalej, nie zważając na moje pytanie — sztuka, proszę pana, nie może mieć innego celu, tylko odtwarzanie natury. Gdyby ona musiała używać jakichś myśli, idei, tendencyi, jeżeli nie my, to nasi prawnukowie pozdychaliby z głodu. Bo te motywy literackie wyczerpałyby się wkrótce, zresztą nie każdy umie je znaleźć, podczas gdy kawałek błonia, lasu, stawu, koń, chłop, kuropatwa ciągle są w obfitości i nie potrzeba ich daleko szukać. Wyjdę za rogatki i tuż mam bezmiar tematów sztuki dla sztuki. Malarze broniący tego hasła walczą nietylko o jego słuszność, ale o swój byt. Pan to nazwie nieszlachetną interesownością. Frazes! Wszystkie teorye mają swoje źródło w instynkcie samozachowawczym.

— I geometrya? — udało mi się wtrącić.

— Tak — i geometrya! Bo gdyby człowiek jej nie potrzebował, to by nie wynalazł. Co to za pyszny dokument głupoty ludzkiej twierdzenie, że sztuka stanowi zbytek! O, zapewnie, dla Rzymianina zbytkiem były nawet spodnie i widelce, a przecież my bez nich obyć się nie możemy. Gdy nieco oskrobiemy się z naszego artystycznego barbarzyństwa, będziemy o tem inaczej śpiewać. Wtedy wszyscy zrozumieją to, co dziś rozumieją tylko wybrani, że sztuka jest najważniejszą dziedziną życia. Domyślam się: według pana, kto tak mówi, ten patrzy na życie przez szparę. Otóż proszę pamiętać, że teleskop jest także szparą, a pozwala nam dalej widzieć, niż gołe oko, obejmujące szeroką przestrzeń. Jakże pyszne plamy tworzy ta gromadka kobiet! Niech pan spojrzy!

Spojrzałem: cztery wieśniaczki w podkasanych, różnobarwnych spódnicach i chustkach, śród mżącego deszczu kopały kartofle.

On dalej ciągnął:

— Lud jedynie ma śmiałość natury w łączeniu barw, które dla bezmyślnych mo-

ŻYCIE SPOŁECZNE.

Związki współplemieńcze i współwyznawcze.

Ruch narodowościowy sprawił nauce wielką niespodziankę. Najbardziej popularna teorya społeczna z XIX stul. zaprzeczała wogóle możliwości ruchów narodowościowych, pozbawionych tła społecznego. Tymczasem dramat, który odgrywa się w rozmaitych krajach, fermentacye na półwyspie Bałkańskim, nieustanne wybuchy wulkaniczne w Austryi, które rozpierają szranki polityczne tego państwa, zachwiały kategoryczność powyższych zapatrywań. Ruch narodowościowy rozwija się nieustannie tak żywiołowy, przybiera przebieg tak burzliwy i zakreśla koło programowe tak szerokie, iż bądź krzyżuje postęp ruchu społecznego, bądź zmusza go do układów o zgodę zawierania z nim sojuszów, a co najmniej przyznania słuszności tym lub owym jego hasłom. W ostatnich czasach nawet teorya społeczna zaczęła nadawać większą wagę walce międzynarodowej. Jako wybitny przykład, można przytoczyć tu Sambarta. W swej pięknej i powszechnie znanej broszurce o prądzie społecznym, sprowadza on całą rozmaitość zjawisk dziejowych do dwu procesów: walki grup ekonomicznych i antagonizmu międzynarodowego. W samym ruchu społecznym nawet rozmaitych krajów usiłuje on wykazać między innymi wpływ czynnika narodowościowego.

Dziś chcielibyśmy zwrócić uwagę na prąd, stanowiący właściwą logiczną i rozwojową konsekwencyę tych psychologiczno-społecznych potęg, które parły narodowości do emancypacyi politycznej i rozwinięcia poczucia swej odrębności. Mamy tu na myśli związki współplemieńcze i współwyznawcze, posiadające przeważnie charakter ideowy i nie ujęte w formy instytucyj organizacyjnych. Najsmutniejszą sławą cieszą się, ze względu na swą naturę zaczepną, zaborczą i ludożerczą, dwa związki: pan-germański i anglo-saski. Oczywiście obydwa wypierają się swych dążności, aż nadto jawnych, i występują z palmą zgody w ręku. Anglo-sasi zwołują pono tylko swych rozproszonych po całej ziemi krewniaków pod sztandar zagrożonej w swych zdobyczach W. Brytanii. Ponieważ jednak uważają za zaszczyt i szczęście dla innych narodowości zawiązywać rzemyki u sandałów W. Brytanii, przeto Związek staje się apostołem wszechpanowania i wszechobecności Anglików. Czasy, kiedy historyk Froude potępiał wojny angielskie w Egipcie i Afganistanie, minęły bezpowrotnie: „Anglosaxonia sweeps the Universe"—oto toast, przy którym trącali się kieliszkami angielscy i amerykańscy oficerowie na Malcie.

Zupełnie tego samego pokroju jest Związek pangermański, utworzony wrzekomo dla „obrony" Niemców na obczyźnie i utrzymania stosunków pomiędzy nimi, a Vaterlandem. Dziś Związek ten stał się psem gończym, tropiącym i węszącym wpływy i „ucisk" ze strony Słowian, nadewszystko zaś Polaków. Sympatyczną rolę odegrał on tylko swą energiczną obroną sprawy Burów; również podszczuwa Niemców stale przeciwko Anglii. Z rządem idzie ręka w rękę tylko wtedy, gdy chodzi o kolonie i nowe zdobycze terytoryalne. Wpływy jego szowinistycznych podżegań sięgają aż po za kordon Niemiec, a program jego pochwyciła w Austryi grupa Wolfa. Właściwie zamiast Pangermanizmu propaguje on Panprussizm, czyli przodowanie Prus na całej kuli ziemskiej.

Prawdziwym barankiem w porównaniu z przytoczonymi zawadyakami jest powstały przed 5-ciu laty ruch wszecheltycki. W samej Bretanii z 1,3 mil. mieszkańców 700 tys. posługuje się dyalektem bretońskim, który pozostała ludność miejscowa doskonale rozumie. W Irlandyi $1/_4$ mil. ma swe własne narzecze, w którem są wydawane gazety, czytane przez 60 tys. ludzi w Ameryce i 20 tys. w Australii. Pewien odłam ludności walijskiej używa gwary cymbryjskiej, a grupa Szkotów—gaelskiej. Dalej zalicza się do Celtów („piąty naród celtycki") 3000 mieszkańców wyspy Man i wreszcie Kornwalijczycy, którzy uważają siebie za Celtów, pomimo, iż od 200 lat postradali swój iryzm. Zwolennicy panceltyzmu tak dalece zapalają się do swych ideałów, iż wierzą niezłomnie, że XX stulecie będzie należało do „najzdolniejszego plemienia," iż będzie wiekiem celtyzmu. Jak słabym jest jednak cement, spajający składniki owej najzdolniejszej rasy, świadczy fakt, iż na kongresie panceltyckim w Dublinie w r. 1900 językami urzędowymi były... angielski i francuski. W języku starych Irów drukowano tylko protokóły.

Podobny charakter, bardziej sympatyczny, niż poważny, nosi ruch litewski. Do tej samej kategoryi można zaliczyć panhellenizm i dążenia wielko-serbskie. Bardziej urzędową podstawę posiada „Alliance française," założona w celu zapobiegnięcia asymilacyi zamieszkałych za granicą Francuzów. Że dzieci Francyi, bawiące na obczyźnie, nie zapominają o swej matce, świadczy zachowanie się Kanadyjczyków podczas walki o Faszodę i sympatya, okazywana przez nich Burom. Panromanizm daje natomiast jeszcze słabsze oznaki życia. Tak Włochy, pomimo, iż tracą rocznie 100 tys. ludzi drogą emigracyi, nie zrobiły, po za założeniem i popieraniem szkół włoskich za granicą, zupełnie nic dla utrzymania stałych stosunków pomiędzy macierzą a diasporą. Nie większymi rezultatami może poszczycić się ruch międzyplemienny Hiszpanów europejskich i amerykańskich. Chili, Brazylia i Argentyna zawarły przymierza obronne, skierowane przeciwko roszczeniom zaborczym yanków. W październiku 1900 r. zwołano do Madrytu kongres w sprawie zbliżenia pomiędzy Hiszpanią a Hiszpanami amerykańskimi. Paniberyjczycy znowu projektowali zjednoczenie Hiszpanii i Portugalii. Dotychczas zmiany te spełzły na niczem. Nie brakło również pomysłów zlania do jednego łożyska związkowego wszystkich narodów germańskich w obszernem tego słowa znaczeniu, a więc włącznie z Anglikami.

W przeciwieństwie do Europy, gdzie religia przestała odgrywać rolę czynnika organizacyjnego na wielką skalę, na Wschodzie hasła wyznaniowe nie straciły swej siły magicznej, jako potęga zjednoczenia. Mamy tu na myśli dwa wielkie rozbudzone od niedawna ruchy: panislamizm i wszechbuddyzm. Jak wykazuje Hubert Janssen, najkompetentniejszy badacz statystyczny islamizmu, Mahomet liczy w chwili obecnej na ziemi 251 milionów wyznawców. Ci, co czerpią swą wiarę z Koranu, są jednak rozproszeni na olbrzymiej przestrzeni od Atlantyku do morza Spokojnego, od Przylądka Dobrej Nadziei do Bośni, od Australii do Sachalinu, i dopiero komunikacya nowoczesna, oraz ożywienie stosunków międzynarodowych umożliwiły porozumienie się wszystkich plemion wyznania mahometańskiego. W roli dowódców i pośredników nie wystąpili tu u-

---

dniarek i przeteoretyzowanych filistrów jakoby nie znoszą się w bezpośredniem zetknięciu. Bo on jest rzeczywistym artystą, którego smaku nie popsuła żadna szkoła, żadna doktryna, żaden dogmat. Niech pan tylko uważa: ta kobieta w środku ma czerwoną spódnicę i fioletową chustkę...

— I sine od zimna nogi — zdążyłem dopowiedzieć.

— Czy jej zimno, czy ciepło — to mnie wcale nie obchodzi — odparł zgorszony

— A mnie wydaje się to ważniejszem, niż barwna plama, którą ona tworzy

— Znam, znam — mówił wzgardliwie— to przysmażanie sztuki na moralizatorskim oleju. A wie pan, jakie wrażenie sprawia na mnie zawsze etyczne wścibstwo do spraw estetycznych? Jak gdyby mi ktoś do smacznej zupy wpuścił żabę. Jeśli to jest czemś więcej, niż trywialną psotą, to niech mnie zamianują psim swatem. Ciągłe oglądanie życia ze strony ekonomicznej, społecznej, hygienicznej, moralnej, chociaż odbywa się pod hasłami bardzo wzniosłemi, jest w gruncie rzeczy maską ordynarnej praktyczności, której wszystkie nici zwijają się kłębkiem na pieniądzu. Och, ten pieniądz: gdyby on przechodził nie z rąk do rąk, lecz z ust do ust, byłby jeszcze bardziej wytartym i brudniejszym.

Pociąg zatrzymał się na stacyi, więc i mój towarzysz chwilkę odpoczął, ale jak gdyby pobudzony gwizdawką nadkonduktora, ruszył dalej

— Że my artyści, patrzący „przez szparę," mamy więcej współczucia dla niedoli, dowiodę panu przykładem. Zeszłego roku pojechałem na wieś do państwa Bylskich dla zrobienia kilku studyów krajobrazu zimowego. Świeżo spadł ogromny śnieg i ścisnął go tęgi mróz. Prześliczna to była pora! Oślepiającej białości pól wzrok nie mógł wytrzymać, gałęzie drzew uginały się pod ciężarem okiści, osłabione głodem zające przychodziły do gumien, gdzie je młócono cepami, a kuropatwy siedziały tak blizko przy drogach, czatując na jakiś okruch pożywienia, że mój furman na sześciu wiorstach zabił batem dwadzieścia. Tak cudnego kawałka zimy przedtem nie pamiętam. Zaraz też nazajutrz wybrałem się do lasu z synem Bylskich, studentem, dla narzucenia paru szkiców. Trudny wybór — wszystko napraszało się pod ołówek. Nareszcie jadąc wązką drogą, wyciętą dla stanowisk myśliwskich, ujrzeliśmy na niej sznurek ludzi, którzy widocznie spłoszeni, zaczęli biedz ku gęstwinie.

— Złodzieje! — zawołał furman i popędził konie.

Zanim zdążyli się ukryć, stanęliśmy przy nich. Ach, panie, gdybym ja był w każdem oku miał migawkowy aparat fotograficzny! Co za prześliczny moment! Było ich pięcioro: podstarzały chłop w krótkim kożuchu bez futra, w zrudziałej czapce barankowej kształtu miski, w parcianych spodniach i dziurawych butach z podwiązanemi cholewami; baba miała głowę okręconą jakimś łachmanem, na ramionach fartuch, a pod nim tylko otwartą na piersiach koszulę i burą, samodziałową spódnicę; za nią stała kilkunastoletnia dziewczyna z gołą głową, w czerwonym, perkalowym kaftanie i grubym, zielonym szorcu; dalej wyrostek w spłowiałej czapce barankowej, kurtce i dymowych spodniach, wreszcie paroletni chłopiec w ogromnym, starym kaszkiecie żołnierskim i podartej kapotce, z której strzępami wyłaziła brudna wata. Kobiety po pas zapadły w śnieg, a malec ugrzązł w nim prawie po szyję. Wszyscy nieśli na plecach po wiązce drzewa, częścią chrustu, a częścią kawałków cienkiej sosenki, którą chłop po cichu upiłował. Nawet najmniejszy niósł kilka patyków. Widząc, że nie uciekną — stanęli. Z początku na ich twarzach odbił się strach — źle mówię — pięć strachów, bo każda wyrażała go inaczej. W chłopie trwoga zmieszała się z gniewem, jego żonie usta drgały płaczem,

rządowi głosiciele Koranu, lecz prywatne zakony i bractwa, zbaczające z torów wiary dogmatycznej Islamizmu. Prąd dąży do zjednoczenia wszystkich szczepów mahometańskich pod wodzą potomka Mahometa, mającego wskrzesić tradycye kalifatu. Z początku usiłowali wziąć w ręce swe ster ruchu szejk Senussi i Emir Mekki. Dziś zwolennicy Panislamizmu całą swą nadzieję pokładają w Sułtanie Abdul-Hamidzie. Tylko szach perski, głowa Szitów, i Szeryf marokański opierają się popularnemu na Wschodzie prądowi. Panislamizm spowodował zaburzenia w Turkestanie (w 1898 r.), na północno-zachodniem pograniczu Indyj, na Sumatrze i w Środkowej Afryce.

Wszechbuddyzm znalazł obrońcę w rządzie japońskim, oraz gorących apostołów w osobach misyonarzy cejlońskich. Zwycięzki pochód oręża japońskiego w ostatnich dziesięciu latach utorował drogę dla propagandy wszechbuddyjskiej, niemającej zresztą wielkich widoków powodzenia.

Do rzędu ruchów międzynarodowych na tle wyznaniowem należy zaliczyć w Europie Syonizm.

My, którzy niemal z mlekiem piersi macierzyńskiej wessaliśmy pojęcie ewolucyi, którzy wiemy, iż jedynie stałem zjawiskiem na tym świecie jest zmiana, którzyśmy się odzwyczaili od patrzenia na świat pod nieruchomym kątem wieczności, lecz, przeciwnie, oglądamy rzeczywistość w wiecznie ruchliwym i mieniącym się kalejdoskopie mknących po sobie metamorfoz, my z góry możemy przepowiedzieć, iż mapa geograficzna naszej kuli ziemskiej jeszcze nieraz będzie przerysowaną. Już dziś jesteśmy świadkami zjawisk, zapowiadających przekształcenie i naprawę polityczną świata. Gmach polityczny Hiszpanii wali się, Austrya pęka we wszystkich szwach, na półwyspie Bałkańskim wre i kipi; wielkie państwa toczą bój zacięty o każdą piędź wolnej lub pod względem politycznym luźnie przymocowanej ziemi. Wpływ polityczny w koncercie europejskim jednych państw maleje, a drugich doznaje zwyżki. To też można stanowczo przewidzieć, iż podczas gdy jedne państwa stoczą się w przepaść nicestwa, inne społeczeństwa pójdą w górę lub odrodzą się. Jaką tedy rolę—nastręcza się pytanie—odegrają w tym procesie opisane wyżej związki, zawiązki i ruchy? Czy idee anglo-saskie przywrócą dni chwały i wielkości Anglii? Czy panteutonizm, ogarniający między innemi już kolonie niemieckie w Ameryce południowej, wywoła nabrzmienie tułowia politycznego Niemiec? Czy panhellenizm i aspiracye wielko-serbskie przeistoczą stan polityczny na półwyspie Bałkańskim? Czy panislamizm odrodzi kulturę arabsko-turecką? Na wszystkie te pytania trudno dać odpowiedź, mającą za sobą pewne prawdopodobieństwo. Jedno zdaje się nie ulega wątpliwości. Jak to zwykle w historyi bywało, ruchy te w większości wypadków będą wodą na młyn pojedynczych wielkich potęg świata, które pod pozorem przyjaźni i obrony — *vide* panteutonizm i Anglo-Saksonię — połkną, pożrą, a kto wie — może i przetrawią swych bezbronnych i kochanych współplemieńców.

PAŁAC LUDOWY W LONDYNIE.

Londyński Pałac Ludowy jest pierwowzorem wszelkich tego rodzaju instytucyj, powstałych w Anglii i założonych lub zakładanych na lądzie europejskim (Amsterdam, Hamburg, Wiedeń). Jest on wyrazem owej angielskiej filantropii społecznej, która na widok nędzy bądź narkotyzuje swoje sumienie samochłostaniem moralnem w formie hojnych datków, bądź zaspakaja swoje obawy wprawianiem tu i owdzie do mechanizmu społecznego klap bezpieczeństwa. A jednak instytucye tego rodzaju, których fundamenty obmywają mętne wody poziomych instynktów ludzkich, emancypują się zczasem ze swego pierwotnego przeznaczenia i stają się dźwignią etyki humanitarnej, nierozmijającą się bynajmniej z innymi bardziej gruntownymi objawami ruchu społecznego.

Znany pisarz angielski, Walter Besant, ogłosił przed laty kilkunastu powieść fantastyczną p. t. „Bajeczna historya o rozmaitych rodzajach i położeniach ludzi,“ gdzie kreśląc wstrząsające obrazy nędzy i zezwierzęcenia proletaryatu londyńskiego, podał zarazem tryskający wszechmiłością zarys reform społecznych, a między innemi naszkicował plan „Pałacu radości.“ Książka ta wywarła na społeczeństwie angielskiem tak głębokie wrażenie, iż w kilka miesięcy po jej ogłoszeniu przystąpiono do urzeczywistnienia marzeń altruisty.

Pierwotny cel tej instytucyi był dwojaki: przedewszystkiem chciano stworzyć przybytek oświaty, który umożliwiłby ludowi ustawiczne wznoszenie się po szczeblach wykształcenia, aż chociażby do szczytów nauki uniwersyteckiej. Do tego miała przyłączyć się świątynia wzniosłej rozrywki ludowej w obszernem słowa znaczeniu. Dopiero zczasem przybyły inne dodatki w formie ludowej galeryi obrazów, laboratoryów chemicznych itd.

Przyjrzyjmy się przedewszystkiem szkolnemu charakterowi Pałacu Ludowego. Prawdziwą zasługą jego jest pozbycie się wszelkiego charakteru doktrynerskiego i przystosowanie się możliwie indywidualne do warunków ludności, zamieszkującej wschodnią dzielnicę miasta, gdzie znalazł schronienie Pałac Ludowy. A więc naprzód ma on zadanie czysto praktyczne, a mianowicie wykształcić fachowo wyrobników danej okolicy. Wchodzą tu w grę przemysł konfekcyjny, chemiczny, tapicerski, budowlany, żeglarski i maszynowy. Z tej racyi program wykładów obejmuje w pierwszym rzędzie przedmioty chemiczne, techniczne i artystyczno-przemysłowe, a sam Pałac stał się jakby politechniką ludową. Oddział odpowiedni rozpada się na dwie sekcye: w jednej wykłady odbywają się w ciągu dnia dla osób, mogących cały czas swój poświęcić studyom; druga jest otwarta tylko wieczorami dla słuchaczów, mających już zajęcie w jakimkolwiek zawodzie.

Szkoła dzienna obejmuje kurs trzyletni i jest przeznaczona dla chłopców w wieku 12—16 lat. Wychowańcy tej szkoły znajdują na mocy swego świadectwa bardzo łatwo posady w fabrykach chemicznych, u budowniczych i inżenierów. Wpis wynosi rocznie 2 funty st., czyli niecałe 20 rubli, za co uczniowie otrzymują bezpłatnie wszelkie książki i przybory piśmienne. Oczywiście nie zapomniano o tem, iż nawet ta suma jest dla pewnej kategoryi ludzi kwotą bajeczną. Wskutek tego ufundowano szereg stypendyów, z których korzysta połowa uczniów. Wsparcie to pokrywa nietylko wydatki szkolne, ale obejmuje oprócz tego koszty utrzymania. Zdolniejsi wychowańcy otrzymują po ukończeniu dodatkowo roczną zapomogę w wysokości mniej więcej 200 rb., co umożliwia im dalsze studya fachowe. Dla tych stypendystów założono przy Pałacu Ludowym przed czterema laty szkołę, której ukończenie uprawnia do zdania egzaminu uniwersyteckiego. Cały ten aparat pedagogiczno-filantropijny, jak widzimy, toruje dzieciom proletaryatu londyńskiego drogę

---

dziewczyna spuściła oczy wstydliwie, starszy chłopak udawał spokojnego, a dzieciak patrzył na nas osłupiałym wzrokiem. Pyszna gama obawy! Trwało to jednak krótką chwilkę. Spostrzegłszy bowiem w sankach mnie, obcego człowieka i młodego Bylskiego, który wziął łagodną naturę od matki i znany był ze swej dobroci — ochłonęli, a baba podbiegła do mojego towarzysza i, całując go w rękaw, rzekła z wymuszonym uśmiechem:

— Takeśmy oto sobie, paniczku, wygrzebali z pod śniegu trochę suszu, bo zima strasznie chałupinę przejęła.

Ten obrót bardzo mi się nie podobał. Wprawdzie uchwyciłem wszystkie odmiany przerażenia na pięciu twarzach, ale zapamiętałem je tylko w ogólnych rysach, a mnie potrzeba było szczegółów do obrazu, który mi błysnął w głowie. Postanowiłem, bądź co bądź, wywołać poprzednią scenę. Więc poprosiłem po francusku studenta, ażeby ich przestraszył groźbą, że doniesie ojcu. Czułek wił się, wymawiał, usprawiedliwiał złodziejów, ale w końcu powiedział:

— Moi kochani, wy niesiecie nietylko susz, ale i ścięty chojaczek. O tem ojciec się dowie!

Pobledli, lecz baba usiłowała ratować położenie.

— A gdzieby my, aniele, śmieli go ścinać! Leżał podłamany, już zasychał, więc dorznęliśmy.

Student widocznie rad był z tego wykrętu, ale ja nie mogłem wypuścić z rąk bohaterów moich. Odezwałem się przeto:

— Dziedzic obejrzy pieniek i sprawdzi to podłamanie.

— A panu co do tego? — krzyknęła baba z wściekłem spojrzeniem. Czy to pan gajowy? Patrzcie go, jaki ludojad!

Jeszcze raz zachęcałem mojego towarzysza, ażeby ich czemś przeraził. Nie chciał i kazał furmanowi jechać dalej. Kobieta rzuciła za nami, a raczej za mną:

— Bodajeś skapiał, pokrako!

— Mamie zrobiłbym wielką przykrość— tłomaczył się student.

Ach, te mamy gagatków!

Pani Bylska była kobietą wspaniale piękną, rozumną i dobrą, ale, niestety, miała zawsze w pogotowiu etyczną żabę, którą wpuszczała w artystyczne zupy. Syna wychowała tak, że nietylko ją bałwochwalczo kochał i czcił, ale ze wszystkiego przed nią się spowiadał. Opowiedział jej również naszą przygodę, nie pomijając mojej namowy.

Pocałowała go w czoło i rzekła:

— Niepotrzebnie straszyłeś tych biedaków, bo przecież ojca nie będziesz martwił takim drobiazgiem.

Była w tych słowach nauczka dla mnie. Rozumie się panu Bylskiemu nic nie powiedziałem, ale znając jego gwałtowność i surowość dla szkodników leśnych, załowałem bardzo, że syn, a nie ojciec towarzyszył mi w wycieczce. Jakież by on wyrazy trwogi wydobył z ich twarzy! Chciałem przynajmniej wyprosić, ażeby ich sprowadzono do dworu i pozwolono odrysować; ale i temu oparła się pani Bylska. Nie wszystko jednak straciłem. Widocznie scena w lesie głęboko wyryła się w mojej pamięci, skoro za odtwarzający ją obraz „Złodzieje“ otrzymałem drugą nagrodę na wystawie w Monachium. Pan go nie znasz? Wszystkie postacie mówią w nim dobrze, ale wyszłyby wierniej, gdyby nie mazgaj, który mi popsuł sytuacyę. Najlepiej udało mi się małe chłopię. Bo też jego głupowato przerażonej miny nigdy nie zapomnę.

— Warszawa!

Wysiedliśmy.

A. Świętochowski.

do wyższego wykształcenia i podwojów bądź uniwersytetu, bądź akademij sztuk pięknych.

Ten sam charakter nosi szkoła wieczorna dla pracowników dorosłych. Mamy tu takie przedmioty wykładowe, jak matematykę, technikę, budownictwo, fizykę, elektryczność, chemię, estetykę, sztukę stosowaną, naukę o handlu, języki, muzykę itp. Nie brak tu oczywiście stypendyów oraz systemu ułatwień, stanowiących stopniowe przejście do uniwersytetu. Jest tu również sekcya specyalnie rzemieślnicza dla krawców, introligatorów, kupców i stenografów. Nawet telegrafiści i urzędnicy pocztowi oraz komunalni znajdują tu dla siebie kursy specyalne. Ten olbrzym zakładowy obejmuje wogóle aż 150 klas dla najrozmaitszej gałęzi pracowników. Druga część zatem oddziału pedagogicznego ma na celu przeważnie udoskonalenie fachowe osób, pracujących już na polu przemysłu.

Przejdźmy teraz do pozostałej połowy Pałacu, mającej na celu wywczas i zabawę ludu, znękanego ciężką orką pola zarobkowego. I tu mamy przed sobą piękną duszę myśli i zamiarów w pięknem ciele wzorowych urządzeń. Połowa ta zawiera dwie części: jeden oddział jest przeznaczony dla szerokiego ogółu masy ludowej, drugi zaś dla wychowańców oddziału pedagogiczno-przemysłowego. Najpiękniejszą ozdobę części publicznej stanowi wielka sala z 2,500 siedzeniami, organami, estradą, na której może zmieścić się orkiestra, złożona z 300 osób. W sąsiedztwie znajduje się ogród zimowy. W poniedziałki, czwartki i soboty odbywają się koncerty i wieczorki muzykalno-literackie. Osobny gmach zbudowano dla ludowych wystaw sztuk pięknych i wystaw przemysłowych. Dalej mamy olbrzymi basen kąpielowy i pływacki, zwiedzany przez tysiąc osób dziennie. Jako połączenie przyjemnego z pożytecznem, spotykamy tu nadto sale gimnastyczne, sportowe, bawialne, a oczywiście nie brak również biblioteki, dla wszystkich przystępnej. Tak wygląda część publiczna.

Druga zaś, urządzona wyłącznie dla uczniów Pałacu Ludowego, umożliwia łączenie się ich w kluby i związki. Mamy tu kluby dyskusyjne, literackie, sportowe, pływackie itp. Są tu sale dla gry w *lawntennis*, krokiet, sale gimnastyczne, balowe itp.

Tak wygląda ów sławny przybytek filantropijno-społeczny. Jest to tylko kropla w morzu ideałów Morrisa, Ruskina, Toynbee'a i Walter Crone'a. Ale darowanemu koniowi wszak w zęby się nie zagląda.

Przedm.

FEJLETON.

PAMIĘTNIK.

Jaki posiew, taki plon.

Dzisiejsza młodzież, jej aspiracye, ideały, uczucia i prądy, w niej nurtujące, to zagadka, którą staramy się rozwiązać. Jakie ziarna wzeszły na tej niwie, które uprawialiśmy do niedawna, jakie wróżą plony? Dokąd podąży nawa społeczna, kierowana przez tych, co ujmą jej ster jutro?

Prasa zajmuje się coraz częściej tą kwestyą, rozsyła kwestyonaryusze, daje głos na swych łamach młodzieńcom, którzy mają coś do powiedzenia społeczeństwu o sobie i o swoich rówieśnikach.

W tych usiłowaniach zajrzenia do duszy i serca dzisiejszej młodzieży przebija jakiś lęk, jakieś zwątpienie starszego pokolenia, które po niewczasie spostrzega, że nie zawsze szło drogami, prowadzącemi do wytkniętych celów, że służyło pod sztandarami, rzuconymi dziś w kąt z uczuciem zawodu, albo brało za hasła okrzyki samolubów i małodusznych chwalców zdrowego rozsądku, trzeźwości itp. leków, mających odrodzić społeczeństwo.

Sądząc z natłoku do uniwersytetów i specyalnych zakładów, młodzież dzisiejsza pragnie zdobywać wiedzę; baczniejszy postrzegacz potrząsa jednak głową, widzi bowiem, że trzy czwarte młodzieży zapisuje się na wydział prawny i medyczny, nieliczne zaś grono poświęca się matematyce i przyrodzie, że najwięcej kandydatów jest do instytutu dróg i komunikacyj, a najmniej do sekcyj chemicznych. Należy spojrzeć prawdzie śmiało w oczy: oto nasza młodzież mniej kocha wiedzę czystą, mniej garnie się do prawdziwego światła, a więcej do stanowisk, zapewniających dochody i obiecujących karyerę. Większość studentów spogląda na naukę, jak na dojną krowę, a na uniwersytet, jak na przykrą drogę, prowadzącą do odległejszego celu, jakim jest *patent*. Spotykamy wprawdzie piękne wyjątki, ale, niestety, ogół młodzieży uczy się dla chleba, dla karyery, dla zaspokojenia próżności, ale nie z zamiłowania. Nie winmy jednak tych młodzieńców, bo rozplenione pośród nich karyerowiczostwo w nauce jest wypielęgnowane przez nas samych. Czyż nas zajmuje wiedza, oderwana od korzyści materyalnych? Czy interesujemy się naszymi uczonymi i ich pracami? Czy robimy cokolwiek, aby ułatwić im badania? Czy nie patrzymy obojętnie na poniewierkę nazwisk polskich uczonych na obczyźnie? Czy kupujemy książki poważniejsze? — Wszystko to nic a nic nas nie obchodzi; gorzej jeszcze, sądzimy o umysłowych kwalifikacyach ludzi nie na zasadzie tego, co oni umieją istotnie, ale z tego, czy kończyli lub nie kończyli uniwersytet; nie pytają zaś młodzieńca, poszukującego sposobności spożytkowania wiedzy nabytej, co umie, lecz czy ma patent.

Ma? A więc wszystko w porządku; otwieramy przed nim drogę do karyery choćby naprawdę taki pan miał w głowie tylko garść odpowiedzi, przyjmowanych na chybił trafił z „kursów." Z drugiej strony lekceważymy ludzi prawdopodobnie wykształconych, którzy własną pracą i zdolnościami zdobyli wiedzę, dla tego tylko, że nie posiadają patentów.

Jakoś inaczej dzieje się w Niemczech, albo w Ameryce. Patent znaczy tam tyle, co cenzurka szkolna: nikomu nie przyjdzie na myśl dowiadywać się, gdzie starający się o posadę w fabryce, np. inżenier, *kończył* studya? Powiadają mu poprostu: — weź się pan do roboty, a jeżeli znasz się na rzeczy, dostaniesz żądane miejsce.

Przypomina to nam polskiego szlachcica, który, dowiedziawszy się, że jakiś uniwersytet niemiecki udziela dyplomów za kilkadziesiąt marek, pojechał własnym powozem, aby sobie kupić stopień naukowy.

— Czy możecie mi panowie wydać patent na doktora?—pyta w uniwersytecie.

— Oto jest—odpowiadają mu. — Należy się sto marek.

— A mój stangret dostanie dyplom? — pyta lekceważąco szlachcic.

— Dlaczegóżby nie?

— W takim razie proszę także o wydanie doktorskich patentów moim dwóm koniom.

— Oh, przepraszamy — odpowiadają Niemcy — ale my udzielamy dyplomów tylko... osłom

To, co uważamy za złośliwą anegdotę, nie uchodziłoby za nic podobnego w Niemczech, bo tam nikt nie uznaje za powagę, pierwszego lepszego dudka, dla tego tylko, że zdołał uzyskać patent. My zaś, posyłając syna do gimnazyum, a następnie do uniwersytetu, kładziemy mu w głowę od czwartej klasy, żeby dostał dyplom — bo dyplom zapewnia posadę korzystną, honorarya lekarskie, i adwokackie. A nauka! Pi! To dobre dla magnatów! Szkoda tylko, że magnaci nie biorą tak bardzo do serca tego mniemania.

Nie rozdzierajmy więc obłudnie szat nad zmateryalizowaniem młodzieży, upadkiem pośród niej ideałów, wzrostem karyerowiczostwa i obojętnością na sprawy ogólne, bo, powtarzamy, samiśmy w nią wpajali takie poglądy. Jaki posiew, taki plon.

w.

Szpitale kolejowe.

Szybko wzrastające sieci kolei żelaznych wprzęgły do swych warsztatów wielotysięczne tłumy pracowników, którzy nadmiernie i gorączkowo pracując, bardziej niż inni są narażeni na utratę zdrowia, ich zaś rodziny, skazane na niedostatek, a niekiedy nawet na nędzę, również są narażone na różne choroby. To też sprawa należytej pomocy lekarskiej dla tych rzesz stała się bardzo ważną kwestyą społeczną, do której uregulowania wkracza nawet prawodawstwo. Przepisy nakazują, ażeby kolej brała na swój koszt leczenie nietylko całej służby kolejowej, ale i wszystkich członków jej rodziny. Przepisom tym pozornie staje się zadość, ale w rzeczywistości większość tych, którzy mają korzystać z bezpłatnej pomocy lekarskiej, najczęściej nie ma jej wcale i prawie nigdy nie widzi lekarza. Tu i owdzie istnieją osobne szpitale kolejowe, ale i te pozostawiają dużo do życzenia. Sprawę tę poruszył niedawno p. W. Cesarewskij w *Wiest. obszcz. gigieny*. Autor zaznacza, że na samych tylko kolejach skarbowych (według spisu z r. 1897) służba składała się z 236,470 osób, które miały prawo leczyć się w szpitalach kolejowych. Prawo fabryczne stawia warunek, ażeby jedno łóżko przypadało na 100 robotników. Otóż stosownie do tego, szpitale kolejowe powinny były oddać chorym 2,364 łóżek, tymczasem rozporządzały one tylko 805, czyli liczbą trzy razy mniejszą. Biorąc pod uwagę te olbrzymie rzesze służby wraz z rodzinami na wszystkich kolejach żelaznych, p. Cesarewskij oblicza, że szpitale kolejowe powinny posiadać przeszło 16,000 łóżek. Do rachunku tego nie wchodzą uczniowie szkół technicznych kolejowych, urzędnicy żandarmeryi i wielka liczba ofiar wypadków na kolejach żelaznych. Koleje, mając w swem rozporządzeniu zamiast 16 tysięcy, zaledwie półtora tysiąca łóżek, jakoś sobie radziły, ale dzięki tylko następującym warunkom: 1) ludność wogóle nie ma jeszcze wielkiego zaufania do szpitalów; 2) nie wszyscy robotnicy wiedzą o tem, że rodzinom ich przysługuje prawo leczenia się na koszt kolei; 3) wreszcie część służby leczyła się w szpitalach ziemskich. Te, jak również szpitale miejskie, przyjmują chorych pracowników kolejowych za zwykłą opłatą, 60—80 kop. za dobę, ale ta skala nie pokrywa wydatków szpitalnych. Dlatego też coraz częściej drzwi tych zakładów są zamknięte dla powyższej kategoryi chorych, tem bardziej, że brak tam jest miejsca nawet dla tych, którzy mają pierwszeństwo.

Powiększyć liczbę szpitali kolejowych stosownie do potrzeby jest rzeczą niemożliwą ze względu na ogromną ilość łóżek, jak również i z tego powodu, że przewożenie chorych, nieraz zaraźliwych, na znaczną odległość, nie jest wcale pożądanem i bezpiecznem dla chorych. Dlatego też większość pozostaje w domu, leczy się w zabudowaniach kolejowych. Ażeby dowieść, jak wielkie sumy poszłyby na urządzenie 16,000 łóżek, autor podaje koszt urządzenia świeżo założonego w Brześciu szpitala na 50 łóżek na stacyi kolei Moskiewsko-Brzeskiej. Kosztował on 135,000

rb.; czyli jedno łóżko 2,700. Zatem 16,000 łóżek kosztowałoby mniej więcej 43 miliony, a utrzymanie ich 7½ miliona rocznie. Szpital brzeski posiada oddziały: męski, kobiecy i dziecinny, przy tem chirurgiczny, infekcyjny, i położniczy; 3 lekarzy i 32 służących. Oświetlenie elektryczne, ogrzewanie przy pomocy aż 70 pieców. Szpital zaopatrzony jest w narzędzia chirurgiczne, przyrządy do badań chemicznych, bakteryologicznych i mikroskopowych — według najświeższych wymagań nauki. Tak wielkie wydatki, jak zaznacza autor, miałyby racyę bytu w szpitalach przynajmniej na 200 łóżek, w wielkich miastach, pod kierunkiem ludzi odpowiednich, których zawsze brak jest na prowincyi.

Szpital brzeski istnieje dopiero rok jeden, a przez ten czas miał na kuracyi 423 osoby. Jak zaś dalece jest niedostatecznym, można wnosić z tego, że infekcyjnych chorych pozostawało na kuracyi 54; tymczasem na tych liniach, które powinien obsługiwać, liczba tej kategoryi chorych wynosiła 7213. Olbrzymią tedy większość musiano umieszczać w szpitalach obcych, w których przeciętnie jedna osoba kosztowała 20 rb. 70 kop.; tymczasem koszt utrzymania chorego w szpitalu brzeskim wynosi 46 rb. 30 kop.

Na zasadzie tych obliczeń, p. Cesarewskij przychodzi do wniosku, że zamiast urządzania szpitali kolejowych, właściwsze i praktyczniejsze byłoby zawieranie umowy ze szpitalami prowincyonalnymi, z zapewnieniem opłaty pewnej liczby łóżek na pewien okres.

Autor tylko zapomina, że tych szpitali prowincyonalnych jest bardzo mało, są one wogóle bardzo szczupłe i wymagają lepszych urządzeń.

Zjednoczeni stolarze.

Znamienną cechą rzemieślników naszych jest brak łączności na gruncie ekonomicznym. Dlatego też częstokroć większość rzemiosł usycha. Dopiero w ostatnich czasach tu i owdzie zaczyna się ujawniać praca zrzeszona, jako uświadomienie warunków i krok obronny, przed naciskiem przemysłu wielkiego. Wzorem i przykładem wymownym łącznej pracy, zorganizowanej dla innych rzemieślników, mogą być zjednoczeni stolarze w Radomiu. Według zapewnień *Gazety* miejscowej, stowarzyszenie to rozwija się bardzo pomyślnie, dzięki solidarności i sumienności. Pomimo, że istnieje zaledwie pół roku, już zdołało sobie wyrobić uznanie spożywców. Do stowarzyszenia należy 19-tu stolarzy z wkładami 25-rublowymi. Obrót półroczny wynosi 12,276 rb.; sprzedano mebli ogółem na 4,176 rb., wypada więc na każdego członka po 219 rb. Znana u nas powszechnie niesłowność rzemieślników i niedbałe, pośpieszne wykonanie roboty, niewątpliwie pochodzi z pracy rozproszonych warsztatów. Ludzie najzdolniejsi i najsumienniejsi, mając nawet stosunkowo niewiele zamówień, nie mogą podołać przyjętym zobowiązaniom z braku sił i środków. W rezultacie zrażają oni tym sposobem klientelę i wpadają w nędzę. Zbyteczna dowodzić, że praca zrzeszona usuwa te przeszkody. Warto, ażeby sekcya rzemieślnicza wzięła za myśl przewodnią swojej działalności teoretycznej ideę takiej pracy zbiorowej i starała się uświadomić w tej mierze rzemieślników naszych.

BADANIA NAUKOWE.

CZEM JEST MATERYALIZM EKONOMICZNY?

II.

Sposób produkcyi określa całe życie społeczne. Istotnie:

w początkach, wszelka czynność umysłu i woli ludzi w społeczeństwie, nie wyłączając objawów, zwanych pierwotną „sztuką,“ „filozofią“ lub „religią,“ ma za jedyny cel i przedmiot utrzymanie życia i zaspokojenie podstawowych potrzeb materyalnych;

później zaś, gdy kolejno występują coraz nowe, różnorodniejsze i coraz bardziej złożone, niezliczone potrzeby materyalne i duchowe, to:

z jednej strony (uwarunkowanie negatywne) każda z tych potrzeb zrodzić się może dopiero wtedy, kiedy materyalne bogactwo społeczeństwa na to pozwala,

z drugiej strony, sam charakter wszelkiej potrzeby zależy od sposobu jej zaspakajania lub od rodzaju możności albo niemożności jej zaspokojenia;

otóż pozytywne i daleko ważniejsze uwarunkowanie polega na tem, że każda z tych wtórnych potrzeb może być zaspakajana nie inaczej, jak za pomocą środków, dostarczanych przez dany sposób produkcyi, i w taki tylko sposób, aby stąd nie wynikła żadna poważniejsza, choćby pośrednia szkoda dla sprawy zaspakajania podstawowych potrzeb materyalnych (a przynajmniej potrzeb tej części społeczeństwa, która w danym wypadku wchodzi w rachubę), — lecz przeciwnie, aby w większości wypadków, we wszystkich wypadkach ważnych, zaspakajanie potrzeb wtórnych sprzyjało zaspakajaniu podstawowych.

Streścić to wszystko możemy w formułce krótkiej i przystępnej, lecz niejasnej i dwuznacznej, ktorej użyjemy tylko dlatego, że powyższe zdanie nadaje jej właściwe znaczenie. Otóż, inaczej mówiąc: etyka, prawo, polityka, religia, sztuka, nauka, filozofia — wszystkie mają źródło i byt „utylitarne,“ wskutek czego nie mogą przeczyć sposobowi produkcyi, lecz muszą się doń przystosowywać.

Więc przedewszystkiem, bezpośrednio do sposobu produkcyi przystosowuje się podział (lub niepodzielność) pracy wraz ze sposobem kierownictwa, które określają sposób podziału i obiegu bogactw; dalej przystosowuje się sposób spożycia bogactw; z całą zaś tą *organizacyą ekonomiczną* najściślej połączone są etyka i prawo gospodarcze, a jednocześnie ustrój rodzinny i polityczny wraz z rodzinnemi i politycznemi: etyką i prawem. Etyka i prawo przynoszą w każdej dziedzinie uznanie opinii i sankcyę siły ustrojowi społecznemu, który tworzy się samorodnie, czyli na ślepo przystosowuje się do potrzeb wytwarzania bogactw. Wiedza, o ile nie jest tylko systematyzacyą etyki, prawa i wogóle samorodnej organizacyi społecznej, nie jest w zasadzie niczem innem, jak całokształtem wiadomości, potrzebnych do wytwarzania bogactw, i do tego celu zmierza też zawsze, jakikolwiek osiągnie z biegiem czasu stopień specyalizacyi, nagromadzenia i podniosłości. Mowę, to niezbędne narzędzie uspołecznionej produkcyi, należy uważać za część wiedzy, zanim z czasem zostanie jedną z dziedzin sztuki. Sztuka — w jednem znaczeniu stanowi część produkcyi materyalnej i ściśle zależy od stanu jej techniki; w innem, ogólniejszem, wolnem od względu na dotykalną stronę rzeczy, jest ona, rzec można, pewnego rodzaju *etyką instynktów*, czyli systemem czynności lub myśli i uczuć, sprzyjających wykonywaniu przez ludzi nakazów etyki społecznej, dzięki temu właśnie, co stanowi charakter sztuki, a mianowicie, że wszelki ślad pierwotnej, utylitarnej podstawy tych czynów i myśli zaginął, przestał być świadomym. Religia i filozofia, mające jedno i to samo zadanie: ogólne objaśnienie zjawisk, i będące w gruncie rzeczy synonimami, stanowią kombinacyę nauki i sztuki, obu rodzajów nauki i sztuki, wyżej przez nas rozróżnionych, — systematyzacyę wszystkich wierzeń i wszystkich nakazów społeczeństwa.

III.

Powyższy właśnie całokształt poglądów wyraża się przez korrelatywy: *podstawa — nadbudowa; treść (zawartość) — forma.* Są to terminy obrazowe, alegoryczne — jak większa część używanych w naukach wyższych. Idąc za alegoryą architektoniczną, właściwą dla statyki, albo za alegoryą geologiczną i plastyczną, zawierającą pewien pierwiastek dynamiczny, możemy przedstawić schematycznie społeczeństwo, albo jako budowlę o kilku piętrach, spoczywających jedno na drugiem, albo też jako ciało, złożone z pewnej ilości warstw, ułożonych wokół ośrodka, przystosowanych do niego i do siebie nawzajem, a mianowicie zewnętrzne do wewnętrznych. Ekonomiczna kategorya zjawisk społecznych stanowi podstawę całej nadbudowy, wewnętrzną treść całej formy społecznej; ale i w granicach tej całości formalnej etyka np. jest podstawą prawa, polityka, nauka i sztuka służą za podstawę filozofii; z drugiej zaś strony, i w granicach ogólnej kategoryi ekonomicznej — podział opiera się na podstawie wytwarzania, a sam sposób produkcyi — na technice. Każda warstwa faktów społecznych jest zatem *podstawową* względem *formalnego* rzędu zjawisk, który leży nad nią; i można wszystkie zjawiska społeczne rozwinąć w szereg podług ich *stopnia formalności* (wtórnego, trzeciego itd.) względem społecznej techniki wytwarzania. Szereg ten różnie był układany przez Engelsa, De Greefa, Lacombe'a, Labriolę; wiele jeszcze pozostaje do zrobienia, aby go można było nazwać należycie zbadanym. Co do mnie, sądzę, że zawiera on trzy główne stopnie: 1) gospodarstwo; 2) etyka i prawo—własnościowe, rodzinne, polityczne—czyli wogóle normy czynności społecznej (Tarde by powiedział: „teleologia społeczna“); 3) wiedza; sztuka; religia i filozofia — „logika społeczna,“ normy myślenia, pojmowanie (i odtwarzanie) świata. Jak widzimy, każdy z tych trzech głównych stopni dzieli się na kilka. Dana formalna kategorya zjawisk przystosowywa się bezpośrednio do tej, która stanowi dla niej najbliższą podstawę, a pośrednio, dopiero przez formy tej ostatniej, do niższych kategoryj podstawowych. Lecz tu zwrócić musimy uwagę na plątanie się szeregu: bo wszak systematyczne prawo, zarówno jak systematyczna filozofia lub religia, są tworami społecznymi późniejszymi, formalnymi tak względem etyki, jak i, z drugiej strony, nauki i sztuki; zarodki nauki i sztuki, zawarunkowane przez pierwotną produkcyę materyalną i przez zarodki etyki, istniały już w początkach społeczeństwa, przed zjawieniem się prawa usystematyzowanego. Wogóle, dwa niejednakowo względem gospodarstwa formalne rzędy zjawisk, „teleologiczny“ i „logiczny,“ mogą, choć pod wspólnym impulsem rozwoju gospodarczego, rozwijać się do pewnego stopnia niezależnie jeden od drugiego, wskutek czego stosunek formalności i zależności — pomiędzy np. prawem a nauką, sztuką lub nawet filozofią — może w pewnych epokach być faktycznie odwrócony. Jednakże w społeczeństwach silnie, powiedziałbym,

obronnie zorganizowanych, jak współczesne, zwykłą wydaje się wyżej wyłuszczona (chciałoby się niemal rzec: normalna) kolej szeregu, czyli, że filozofia i religia, sztuka i nawet nauka właściwa, pozostają na usługach danego ustroju społecznego, wystrzegając się podkopywania go, przeciwnie, wzmacniając go za pomocą odpowiednio wynalezionych, a właśnie jemu potrzebnych przesłanek.

IV.

Istotnie, jakaż jest rzeczywista, nie ale goryczna już, rola „formy społecznej“ względem „treści społecznej“? Jest to, w zasadzie samej, stosunek środka do celu. Zaspokojenie potrzeb biologicznych jest celem czynności gospodarczej; ta jednak staje się i pozostaje celem, a zarazem podstawowym warunkiem życia społecznego oraz jego najistotniejszą potrzebą. Z kolei etyka jest środkiem, zapewniającym należyte funkcyonowanie i trwałość ustroju ekonomicznego, zapobiegającym zakłócaniu procesów wytwarzania, podziału, spożycia. Prawo jest środkiem utrwalenia i wzmocnienia etyki. Władza polityczna — środkiem, gwarantującym wykonywanie prawa. I tak dalej: nauka np. dostarcza bezpośrednio środków do produkcyi, dostarcza też przesłanek takich, aby wnioskami z nich mogły być zawsze nakazy etyki, przystosowane do istniejącego sposobu produkcyi.

Lecz dzięki ogólnej właściwości natury psychologicznej człowieka, która sama uważana być może za objaw inercyi powszechnej, środek, z początku podporządkowywany celowi, w miarę samego wykonywania w końcu wypiera go, usuwa ze sfery świadomości i sam staje się świadomym i decydującym celem *), wobec którego prawdziwy cel podstawowy wydaje się już tylko środkiem podrzędnym. Zjawisko to zaostrza się jeszcze pod wpływem podziału pracy i podziału społeczeństwa na klasy, gdyż dzięki tym faktom nauka wogóle i każda z nauk w szczególności, polityka, sztuka itd., stają się, w oczach specyalistów i wogóle bliżej interesowanych, celami same przez się i trzymają się w swym rozwoju do pewnego stopnia praw t. zw. „właściwej im logiki.“ Dzięki tym czynnikom, nauka i sztuka stają się „bezinteresownemi,“ a wogóle — forma społeczna, utworzywszy się, nabiera zaraz przez to samo pewnej niezależności względem swej treści, czyli podstawy. Niezależność ta objawia się przedewszystkiem — i głównie — w oporze, stawianym ewolucyjnej i przekształcającej dążności treści społecznej. Forma społeczna gra tu rolę niejako opiekuńczej, zachowawczej kory czy skorupy: opóźnia ona przekształcanie się zawartości, warstwy wewnętrznej, głębszej, tak samo jak zamarznięcie opóźnia postępy oziębienia, kipienie — postępy ogrzewania, jak wogóle — nagromadzenie produktów jakiegoś procesu ciąży nad dalszym postępem tegoż samego procesu.

Na podstawie jednak innej zasadniczej cechy natury ludzkiej, którą jest ciągłe dążenie do jak najmniejszego wysiłku dla jak największego rezultatu, a więc do coraz większej produkcyjności pracy, najwewnętrzniejsza treść życia społecznego, technika, przekształca się nieustannie i stale postępuje. Prawdą jest to naturalnie w granicach jednego i tego samego danego społeczeństwa: wypadki uwsteczniania się techniki zdarzają się w rzeczywistości jedynie wtedy, gdy jakieś mniej rozwinięte społeczeństwo podbija lub niszczy inne, wyżej rozwinięte. Mowa tu oczywiście tylko o wypadkach uwsteczniania się bezwzględnego; bo jeśli technika pogarsza się lub stoi w miejscu pod wpływem np. wygórowanego protekcyonizmu lub przyczyn, utrwalających nizki poziom płac, to uwstecznienie jest tylko względnem, a faktycznie kierownicy produkcyi posłuszni są ogólnemu prawu najmniejszego wysiłku, tylko że działanie jego, dzięki specyalnemu środowisku społecznemu, zostaje dziwacznie odwrócone. Bądź co bądź jednak, są to wyjątki. Wogóle biorąc, pod parciem ku większej produkcyjności techniczna podstawa społeczeństwa przekształca się nieustannie, pomimo oporu formy. Przychodzi zatem chwila, kiedy forma społeczna pozostaje w tyle za treścią. Jest to stan, że tak powiemy, normalny, zwykły. W każdej danej chwili cała nadbudowa społeczna, cała „ideologia,“ z natury rzeczy choć trochę pozostaje w tyle za techniką; opóźnienie to jest coraz większe w miarę wznoszenia się ku wyższym piętrom budowy społecznej, ku zjawiskom wyższego stopnia formalności. Etyka opóźnia się; nauka pozostaje również w tyle; prawo cywilne, familijne, państwowe, sztuka, filozofia, religia — zawierają coraz więcej *przeżytków*, form, przystosowanych do podstaw nie współczesnych, lecz zanikłych.

Jednak przemiana podstawy technicznej posuwa się dalej, i w końcu — kora ulega — lub pęka; zatarg między treścią a formą kończy się zawsze zwycięstwem treści; forma przystosowywa się do nowej treści albo sama przez się, stopniowo, albo—jeśli nie ma na to dość elastyczności—drogą gwałtownego rozdarcia. Przystosowywanie to zaczyna się naturalnie od kategoryi zjawisk, będącej najbliższą nadbudowy; idą za nią pod przymusem zjawiska formalności odleglejszej, które mają zatem więcej niezależności, bo mniejszy związek z zaspakajaniem potrzeb podstawowych. Zjawiska wyższego stopnia formalności ulegają określającemu i kształtującemu wpływowi tylko przez warstwy faktów formalności niższej, które grają nawet względem nich rolę — tak np. ogólne zasady prawa względem używania władzy — jakby nowych *środowisk sztucznych*: promienie wpływu podstawy—impulsy ekonomiczne lub etyczne np. — dochodzą przez nie tylko specyalnie załamane.

Przeżytki w ścisłem, folklorystycznem znaczeniu wyrazu, przeżytki, mające najdłuższe trwanie, są to formy niegdyś przystosowane, lecz dla swej nieszkodliwości i obojętności pozostawione na boku i nieraz zapomniane przez siły nowego przystosowania, skierowywujące się z całym naciskiem na przeszkody ważniejsze i niebezpieczniejsze. Przeżytki takie najczęstsze są w dziedzinach estetycznej i religijnej; nie brak ich jednak na wszystkich piętrach budowy społecznej. Pochodzi to stąd, że proces przystosowywania się nadbudowy do przekształcającej się podstawy nie jest podobny do równomiernego, planowego, systematycznego zajmowania przez wojska zdobywanego kraju. Każda zmiana w sposobie produkcyi nie odbija się w nadbudowie społecznej podług prawidłowej linii wstępującej: droga, po której przebiega ten prąd warunkujących się kolejno następstw, bardzo bywa powikłana, pełna zboczeń i wolt po piętrach i warstwach, które podtrzymują się nawzajem w najrozmaitszych i niezmiernie licznych punktach zetknięcia; linia ta może doskonale ominąć tę lub ową cząstkę gmachu. Powróci do niej czasem może po upływie całych stuleci. Przychodzi zawsze chwila, kiedy cała nadbudowa zanikłej podstawy znika też ostatecznie z życia praktycznego; nie mówimy naturalnie o archiwach. Lecz wówczas rozwój podstawy znów, i to oddawna, zdążył już wybiedz naprzód.

(D. n.).

Dr. K. Kelles-Krauz.

*) Tarde, który wogóle często mimo woli dostarcza w gruncie rzeczy argumentów materyalizmowi ekonomicznemu, wyraża tę samą myśl w zdaniu, głoszącem, że „les simples desirs se transforment en volitions par des syllogismes subconscients.“ *Opposition universelle*).

NOTATKI NAUKOWE.

— *Państwo Amazońskie w VI wieku swojego rozwoju* (Utopia możliwa). Z teki samouka. Tom I. Warszawa, 1901.

Jako mityczny Prometeusz, wykradający bogom światło, autor broszurki radby z niebios przenieść na ziemię królestwo prawdy. Należy on do utopistów szlachetnych, jak Platon, Campanella, Tomasz Moorus, a u nas ongi klasyczny autor „Pana Doświadczyńskiego,“ purpurą księcia i biskupa warmijskiego okryty, Ignacy Krasicki. Zarzucony od XVIII w. ten rodzaj literatury, czerpiący wtedy soki z reakcyjnych na swój czas tendencyj Jana Jakóba Rousseau, ostatnimi czasy obudził się z długiego uśpienia i znalazł licznych hołdowników, którzy poświęcili mu swoje talenty i pióra. Jest to reakcya wywołana społecznem samolubstwem, objawiającem się w antysemityzmie, hakatyzmie, w gorączce złota, dążności do znaczenia, godności i tytułów, rzeczy oddawna przez kościół potępionych, a jednak zalecanych przez rzekomych obrońców jego. Są to karyerowicze, którzy, korzystając z ciemnoty tłumów, rozdmuchują w nim fanatyzm, aby tem łacniej łowić ryby w mętnej wodzie. Autor nie należy do tej kasty zwyrodniałej. On kocha ludzkość i chciałby ją widzieć szczęśliwą. Zasnął, jak pisze, snem połowicznym. Oto znalazł się w balonie, z którego uwalnia go unosząca się na skrzydłach dziewica o przecudnych kształtach i zanosi go do jakiegoś miasta, mającego powstać w odległej jeszcze przyszłości nad brzegami rzeki Amazonki. Jest to stolica państwa sześćsetmilionowego, od dwustu lat istniejącego. Dokonało ono podboju kuli ziemskiej środkami usypiającymi, przyrządzonymi przez biegłych chemików. Wszyscy ludzie wyznają teraz jedną religię i mówią wspólnym językiem. Państwo Amazońskie jest jednem z najpotężniejszych. Stolica liczy 12 milionów mieszkańców. Jedyny kościół zajmuje środek miasta, wybudowanego w prawidłowy czworokąt. Tu obok wznoszą się liczne gmachy publiczne, jak teatry, cyrki, biblioteki, czytelnie itp.

Niema w państwie tem celibatu. Każdy mężczyzna obowiązany jest żenić się między 22 a 24 rokiem życia. Wszyscy pracują stosownie do sił i zdolności. O kwalifikacyach każdej jednostki wyrokują biegli astrologowie i chiromanci. Nauka i wychowanie młodzieży odbywa się kosztem państwa. Zamiast nazwiska używają się numery z przydomkiem, np. 2004 Uporczywy, 3040 Śmiały, lub Uporczywa, Śmiała itp. Na spożywanie pokarmów, na odpoczynek, zabawy i pracę jest czas ściśle wyznaczony. Oprócz siódmego dnia w tygodniu święci się jeszcze co czwarty. Pracuje się 250 dni w roku. Ciała zmarłych, spalone chemicznie na proch, służą do użyźniania ziemi. Co lat 25, a nawet 30, wybierają prezydenta, który nie wstydzi się podawać dłoni pracującemu. Pieniądz wyrugowany, zachowany jest na pamiątkę w muzeach. Handel zasadza się na zamianie towarów. Złoto i srebro służy do wyrobu rzeczy pożytecznych.

Autor, pożegnawszy nareszcie miasto, otrzymał od swojego anioła książkę, w której wyczytał historyę grodu, założonego w 600 lat po naszej erze. Opisy architektury świątyni i gmachów publicznych nader barwne. Mieszkańców cechuje rozum, rozsądek, prawość charakteru i ludzkość. Dążeniem ich jest stworzenie możliwej szczęśliwości na ziemi.

Niejeden z czytelników nazwie to mrzonkami, ale trudno zaprzeczyć, żeby mrzonki te nie były pozbawione szlachetności i wzniosłości. Z tego powodu uważamy książkę tę za pożyteczną.

J. F. G.

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA POLSKA.

Stanisław Przybyszewski: *Dla szczęścia.* Lwów.

Każde dzieło Przybyszewskiego jest jakby fragmentem jego filozofii, i dlatego jedynie w świetle filozofii tej utwory jego mogą być rozumiane i słusznie oceniane. Nie możemy tu rozwijać całokształtu poglądów metafizycznych autora; zwrócimy jeno uwagę na tę ich cząstkę, która pozostaje w bezpośrednim stosunku do roztrząsanego przez nas dramatu. Otóż Schopenhauerowska wola w dążeniu swem ku uzewnętrznieniu się stworzyła rozdział płci, stworzyła wszystko druzgocący pociąg ich ku sobie, stworzyła miłość. Jest to dążenie z rozdziału do jedności, podobne ściąganiu się rozkręconej sprężyny, dążenie do absolutu przyrodzonego stanu duszy, jak istoty metafizycznej w świecie pozazjawiskowem. Zlanie się zupełnie doskonałe dwu istot w jedną w obrębie świata materyalnego urzeczywistnić się nie może, i tu jest źródło wiecznego bólu, zmagania się z sobą, walki kobiety i mężczyzny, walki tem sroższej i zaciętszej, im silniejsze jest samo dążenie. Przez dziwną konsekwencyę, dla Przybyszewskiego mężczyzna jeno jest człowiekiem, więc w tym oporze dwu płci—on tylko jest ofiarą, kobieta zaś—to narzędzie szatana kusiciela; wszystko po Schopenhauerowsku. Długi szereg odziedziczonych po przodkach popędów stwarza w nas znów antynomię, a jest nią sumienie. „Podłe chytre, podstępne sumienie" obarcza słabych nadmiernym ciężarem, wkłada na nich odpowiedzialność za czyny, spełnione pod przymusem nieznanych sił. Ta sprzeczność podwójna to cała treść dramatu „Dla szczęścia."

Mlicki opuszcza Helenę dla Olgi. Olgę kochał niegdyś Zdżarski, lecz obecnie miłość ta zamieniła się w nienawiść zaciętą i nieubłaganą. Pomści on siebie i Helenę. Budzi więc w Mlickim popędy samca, żądającego od samicy czystości, a Olga przechodziła z rąk do rąk; budzi czujność jego sumienia za krzywdę Heleny. Szczęście Mlickiego staje się ironią. I oto na pół obłąkanego i dręczącego siebie i żonę Mlickiego spada ostatni cios — wieść o samobójstwie Heleny i widok jej trupa... Zemsta dokonana.

Osnowa dramatu jest bardzo prosta; nic się tu nie dzieje, albo prawie nic, utwór wypełniają niemal całkowicie gwałtowne rozprawy między czworgiem osób, a z działań, znaczących postępy akcyi, mamy tylko przyjazd Olgi, zerwanie z Heleną i wreszcie ostateczną katastrofę. Dyalog nie służy tu za cel zarysowania czyjejś charakteru, czyjejś sylwetki. Dla autora jest to rzecz całkiem obojętna; Mlicki chyba tylko wyraziściej występuje w swej słabości, lecz raczej z przyczyn metafizycznych, niż jakichbądź innych, gdyż uosabia ofiarę „chytrego, podstępnego sumienia." Niema tu chorych ludzi, są tylko ich typowe przykłady. W słowach, jękach, szarpaniach się osób, w zarzutach i obelgach, któremi w siebie wzajem miotają, znajduje wyraz, stosownie do estetyki autora, tylko „naga dusza," tylko bezpośrednie wylewy uczuć i namiętności z całą ich grozą tragiczną; groza pochodzi stąd, że są one wynikiem działania tajemniczych potęg. To nigdy nie opuszczające autora przeświadczenie nadaje stylowi jego siłę i ogień, wkłada w nie wrzącą namiętność uniesienia. Autor, zda się, nie kieruje akcyą, nie układa jej, lecz cały oddaje się wzburzonemu nurtowi. Jak u Dostojewskiego (a wpływ tego pisarza bardzo jest widoczny w „Dzieciach szatana"), słuchacz wciąż doznaje złudzenia, iż w słowach każdej z przemawiających pokolei osób, brzmi już ostateczne rozwiązanie i ostateczna prawda co do niej samej i innych, by się za chwilę przekonać, że istnieje prawda jeszcze ostateczniejsza. Do tego stopnia widz przejmuje się nastrojem i uczuciami osób. Wrażenie więc, sprawione przez dramat, jest bardzo silne, na scenie, jak mówią, wstrząsające.

Zaznaczyć jednak wypada, że jakkolwiek dla autora tragedya Mlickiego jest szczególnym przypadkiem działania potęg—szatańskich, widza nie uderza wcale groza metafizyczna; dla niego węzeł tragiczny spoczywa jedynie w wypadkowym splocie przyczyn naturalnych; dramat tkwi w tem, co widzimy, nie gdzieś po za sceną. Łatwo się to da wyjaśnić ze stanowiska wbrew przeciwnego temu, które zajął autor. Przypuszczając, że żywiołowe objawy „nagiej duszy" odsłonią nam świat tajemniczy, pozazjawiskowy, przedstawia on w istocie tylko krzyżowanie się tkwiących w organizmie popędów, które znów wytłomaczenie swe znajdują w filozofii, w dziedzicznem nagromadzeniu sił przez szereg hierarchicznie rozwijających się gatunków, podobnie jak potęgowały się i rozświetlały w kolei tysięcy lat zmysły i ten pogardzony „biedny" (może „nędzny?") mózg. Gdzież są podstawy do wyróżnienia objawów „nagiej duszy" i duszy zjawiskowej?

A. Drogoszewski.

PRZEGLĄD TEATRALNY.

Gerhart Hauptman: *Furman Henszel*, sztuka w 5 aktach, w przekładzie Gabryela Kempnera.

W ciągu dwóch z górą miesięcy kierownicy i artyści naszej trupy dramatycznej pogrążeni byli w przykładnej drzemce letniej, a publiczność, skazana na oglądanie i słuchanie rzeczy oddawna znanych lub—co gorsza — takich „nowości" z przed pół wieku, jak „Krwawe gody" Lindnera, musiała w chwilach goryczy i rozżalenia pocieszać się „Pacyentem Nr. 1" p. A. Starkmana, albo komedyą p. Frieberga pod tytułem „Na wakacyach." Dodajmy odrazu, że była to pociecha słaba, a niewiele lepszej dostarczyły i teatry ogródkowe, które w kończącym się sezonie nie zdobyły się na wystawienie ani jednej, dosłownie *ani jednej* sztuki, godnej naprawdę tej dużo mówiącej nazwy.

Lecz nawet drzemka wakacyjna nie może trwać do nieskończoności, a dotkliwe chłody wrześniowe przypomniały wymownie, że czas się z niej zbudzić nareszcie. „Snem nocy letniej," z którego obecnie zwierzają nam się w ogrodzie Saskim artyści teatru Rozmaitości, jest „Woźnica Henszel" G. Hauptmanna, przekształcony na afiszu, zapewne przez nienawiść dla wszystkiego, co trąci niemczyzną, w „Furmana Henszla."

Otóż „Furman" ten czy „Woźnica," w swej wędrówce po szerokim świecie dotarł do sceny warszawskiej — za późno i zarazem trochę za wcześnie. Za późno, bo wszyscy niemal znamy go już, jeżeli nie z oryginału lub ze sceny lwowskiej, gdzie go grywano przed paru laty (rolę tytułową odtwarzał tam p. Żelazowski), to przynajmniej z tego samego, nawiasem mówiąc, niezbyt udatnego przekładu, który rozbrzmiewa teraz w teatrze Letnim. Tłomaczenie bowiem p. G. Kempnera ukazało się jeszcze w r. 1899 (w wydawnictwie Wł. Okręta) obok „Dzwonu zatopionego" w przekładzie J. Kasprowicza i „Hanusi," przełożonej przez Konopnicką. Lecz z drugiej strony, decydując się już wystawić sztukę Hauptmana tak późno, można to było i należało uczynić z większym pietyzmem dla wybitnego dramaturga, z zachowaniem cech i barw miejscowych, śląskich, które w dramacie tym mają pierwszorzędne znaczenie, a przedewszystkiem — doczekać się powrotu z „wczasów letnich," jak się dziś mówi w *Kuryerach* o wszystkich powagach literacko - artystycznych, jedynego u nas artysty, który jest wprost jakby stworzony do zagrania w tej sztuce roli Wilhelma Henszla. Rzecz naturalna, że mam tu na myśli p. Frenkla, który ma istotnie wszelkie warunki po temu, aby odtworzyć tytułową postać bez fałszów i przesady, z prostotą, szczerze, naturalnie, i dać nam to właśnie, czego chciał, co widział w duszy autor, do czego jednak nie potrafił się zniżyć znakomity skądinąd p. Leszczyński.

Bo niemłody, zamożny, obdarzony ogromną siłą i szanowany powszechnie Wilhelm Henszel—to nie wojewoda z Mazepy, nie Otello, nie Makbet, nie żaden wogóle bohater dramatyczny w wielkim stylu. To tylko poczciwy z kościami, dobroduszny, trochę przesądny i łatwowierny chłop śląski, szczerze przywiązany do rodziny, oddający chętnie większe i mniejsze przysługi znajomym i sąsiadom, lubiący życie spokojne, porządne pracowite. Na bohatera dramatu wyrasta niemal przypadkiem, skutkiem nieszczęsnego zetknięcia się z istotą całkiem odmienną, z przebiegłą a przewrotną, ponętną a zmysłową, niezbyt młodą już również dziewką wiejską Anną, która, będąc służącą u Henszlów, potrafiła tak zręcznie oplątać dobrodusznego woźnicę, że ten, po śmierci pierwszej żony, wbrew przyrzeczeniu, danemu jej na łożu śmiertelnem, po pewnym czasie wstępuje z nią w nowy związek małżeński, nie zważając nawet na to, że tam gdzieś na wsi u ojca chowa się jej córka, owoc przelotnej miłostki czy chwilowego żaru krwi w zaraniu młodości. Henszel bierze Annę za żonę nie pod wpływem jakiejś nieprzepartej namiętności, ale poprostu dlatego, że dawał mu się we znaki brak gospodyni, brak „własnej kobiety" w domu, że w niej widział najlepszą pomocnicę w pracy, najtkliwszą opiekunkę dla swej małej córeczki z pierwszego małżeństwa, że wogóle dał się jej podejść, oszukać i uwierzył dobrodusznie w jej kłamaną dobroć i inne udatne zalety. Więc ten dramat w duszy Henszla rozpoczyna się z chwilą, gdy mu się powoli zaczynają otwierać oczy na właściwy charakter drugiej żony, a dochodzi do punktu kulminacyjnego, gdy przekonano go w sposób brutalny o jej wiarołomstwie i posiano w duszy jeszcze straszliwsze podejrzenia. Gmach zadowolenia i szczęścia, budowany mozolnie przez całe życie, runął w jednej chwili, jak domek karciany; w duszy starego woźnicy budzą się przytem wyrzuty sumienia, że złamał przyrzeczenie, dane pierwszej żonie; życie w tych warunkach staje się dlań męczarnią i ciężarem, którego pozbywa się wreszcie, założywszy sobie stryczek na szyję.

Wszystkie powyższe fazy w rozwoju charakteru Wilhelma Henszla znakomicie wprost przeprowadzone zostały przez autora, który po za tem, nakreślił wybornie tło sztuki, dał doskonały obraz stosunków, panujących wśród t. zw. niższych warstw ludności śląskiej. A ludność ta nie jest bynajmniej tak obcą nam, jak się wydaje niektórym recenzentom sztuki Hauptmanna. W dyalekcie jej, odtworzonym przez autora, słyszymy nieraz wyrazy słowiańskie lub nawet czysto polskie; w charakterze moglibyśmy odnaleźć nie jedną cechę rodzinną. Otóż całe to wysoce artystyczne tło „Woźnicy Henszla" zatraciło na

scenie naszej charakter właściwy. Wina to poniekąd przekładu, dokonanego zwykłym warszawskim bezbarwno-literackim językiem z nielicznymi i niezbyt szczęśliwymi śladami „ludowości.“ Lecz i wystawa sama, kostiumy, ruchy itd. mają tak mało barw miejscowych, że bynajmniej nie podnoszą w sposób pożądany złudzenia. Tak samo ubierać się, mówić i chodzić mogliby na scenie wieśniacy włoscy, hiszpańscy, francuscy. Charakter miejscowy nie został uwydatniony ani w dyalogu, ani w scenach zbiorowych.

Co do samej postaci Wilhelma Henszla—to w grze p. Leszczyńskiego wygląda ona wogóle zbyt koturnowo. Za mało w niej prostoty, za mało dobroduszności, a za dużo, zwłaszcza w akcie piątym, reminiscencyj z właściwego repertuaru znakomitego artysty. Tylko w dramatycznem istotnie zakończeniu aktu czwartego był on naprawdę w swoim żywiole i potrafił rozgrzać publiczność. Z innych artystów, występujących w sztuce Hauptmanna, zasługują na wyróżnienie panie Bogusławska i Barszczewska w rolach pierwszej i drugiej żony Henszla, oraz p. Wilczyński, który z ogromną prawdą odegrał niedużą rolę Hauffa. Gra panów Wojdałowicza, Szoberta i Prażmowskiego nic również nie pozostawia do życzenia.

Wł. Bukowiński.

NOTATKI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

POEZYA. Urbański: „Opowieść lirnika,“ str. 112 Nakład autora.

— Wierzbicki: „Rapsody.“ str. 80. Nakład Sadowskiego.

— Słoński: Poematy — „Pieśń,“ „Mary,“ str. 79. Skład główny w księgarni St. Dembego.

— Niemojewski: „Rokita,“ poemat dramatyczny w 6-ciu aktach, str. 171. Skład główny w księgarni St. Dembego.

— Gliszczyński: „Z mroku i dymu.“

— M. Kobryner: „Bulles de savon.“

DRAMAT. Niemojewski: „Familia,“ dramat w 5-ciu akt., nagrodzony na konkursie *Kur. Warsz.* Skład główny w księgarni St. Dembego.

POWIEŚĆ. Ed. Paszkowski: „Podniebie,“ z kroniki czwartego piętra, str. 411, księg. Sadowskiego.

— A. Dygasiński: „Margiela i Margielka.“ Nakład J. Fiszera.

PAMIĘTNIKI. H. T. Amiel: „Z pamiętnika,“ tłom. A. Kordzikowskiej, ze studyum krytycznem, W. Jabłonowskiego. Nakład księgarni St. Dembego.

HISTORYA. W. Smoleński: „Pisma historyczne,“ tom III str. 503. Kraków. Gebethner i Wolff.

EKONOMIA. Feldman: „Stan ekonomiczny Galicyi“ (Cyfry i fakta), str. 32. Lwów. Nakład St. Urody.

HANDEL. T. Korzon i St. Kempner: „Handel w przeszłości i w stanie dzisiejszym świata,“ str. 155. Nakład Wendego.

FILOZOFIA. Szopenhauer: „O podstawie moralności,“ przekład Z. Bassak. Wydawnictwo *Przeg. Filoz.* Skład w księgarni Fiszera.

MEDYCYNA. Dr. Bernhardt: „Rzeżączka, czyli tryper i jego leczenie,“ str. 78, kop. 30. Wende.

MUZYKA. Drozdowski: „Historya muzyki,“ str. 242. Kraków. Skład w księgarni Paprockiego.

RZYRODA. Dr. Ad. Fabian: „Z nauki o życiu,“ odczyty, str. 123. Nakład Wendego.

WYDAWNICTWA LUDOWE. Prószyński: „Jak się żywimy, a jak żywić się i o co starać się trzeba.“ Księg. Krajowa.

— E. Jankowski: „Drzewa przy drogach“ str. 46, 8 kop. Księgarnia J. Sikorskiej.

— A. Smiškowa (Antoszka): „Nasi pobratymcy Słowacy“, 15 kop. Księgarnia J. Sikorskiej.

NAUKA. Czarnowski: Jaskinia „Okopy,“ wielka nad Prądnikiem. Sprawozdanie z badań paleontologicznych, str. 42, 11 tablic. Kraków. Nakład Akad. Umiejęt.

POEZYE

DUMKI.

I.

Wietrzyk dmucha przez aleję,
Żółte listki zrywa,
Och a serce, serce mdleje,
Myśl się w łzy rozpływa...
Dziwna tęskność od pól wieje,
Tonie we mgłach niwa —
Wietrzyk dmucha przez aleję,
Żółte listki zrywa...
Mdleje serce roztęsknione,
Przeszłość przed niem staje —
W kwiat konwalii, w bzy zwieńczone
Promieniste maje,
Widzeń roje, sny prześnione,
Niepowrotne raje:
Mdleje serce roztęsknione,
Przeszłość przed niem staje...
Kwiat konwalii, ułud tęcze —
Wspomnień chórał śpiewa.
Przeminęły sny młodzieńcze,
Jak letnia ulewa.
Jesień przędze tka pajęcze,
Wiatr liście rozwiewa...
Gdzie wy, kwiaty, sny młodzieńcze?
Hej—dzwon po kimś śpiewa...

II.

Hej zaćmiły się, mgłą zakryły się
Moje złote dnie, czarodziejskie dnie...
Rozproszyły się, w łzy stopiły się
Roje drogich widm, śnionych w wiosny śnie.
Wiatr sumuje z pod chmur,
Po rozłogach dmie pól;
Po piołunach gra w chór,
Budzi w sercu mem ból,
Że rozwiały się, zapodziały się
W niepowrotną dal młodej duszy sny,
Jak w jesieni liść nie ostały się
Przed podmuchem burz, przed gorzkiemi łzy.
W sercu budzi się ból,
Kłem ie szarpie zły żal:
Wiatr sumuje z pod chmur,
Smutne pieśni gna w dal.
Rozwzdychały się, rozjęczały się
Ciemne gęstwy olch, gaje białych brzóz.
Rozełkały się, łzami zlały się,
Że już minął Maj, że je warzy mróz..
Wicher w surmę swą gra,
Po rozłogach dmie pól...
Szczęście mignie, jak skra—
Jak świat, wiecznym jest ból...

Adam M—ski.

SPRAWY EKONOMICZNE

WYSTAWA W MIŃSKU.

I.

Wystawę przemysłowo - rolniczą w Mińsku nazwano jubileuszową na pamiątkę dwudziestopięcioletniego istnienia Towarzystwa rolniczego. Taki obchód uroczystości miał dać obraz ruchu i życia ekonomicznego, postępów na drodze techniki i organizacyi pracy wytwórczej na tych terytoryach, które ogarnia owe ognisko spraw ziemiańskich, a więc przedewszystkiem w rozległej gubernii Mińskiej, a następnie ościennych: Grodzieńskiej, Kowieńskiej, Wileńskiej, tudzież potroszę Smoleńskiej, Witebskiej i Mohylewskiej.

Czy taki obraz zdołano odtworzyć istotnie? Przyjrzyjmy się. Przedewszystkiem, i całkiem słusznie, na pierwszy plan wysunięto rolnictwo ze wszystkiemi jego rozgałęzieniami. Naprzód tedy uderza dość zasobny dział hodowlany. I tutaj właśnie, ktoby chciał z okazów wystawionych odtworzyć sobie obraz istotnego stanu rzeczy, bardzo by się omylił. Kilkunastu magnatów i kilkudziesięciu bogatych właścicieli ziemskich wystawiło okazałe simenthalery, szwytze i holendry. Czy to hodowla bydła w Mińszczyznie i powiatach przyległych? Nie! To tylko poglądowy przykład, na co się można zdobyć, mając pieniądze. Większość wystawców tej kategoryi nie należy nawet wcale do hodowców. Sprowadzają oni bydło wprost z zagranicy i zasilają niem swoje obory. Na palcach można wyliczyć tych, którzy mają obory zarodowe i wytknęli sobie wyraźnie cel podniesienia hodowli, i to hodowli kosztownej, zbytkownej, z której ogół rolników średniozamożnych niewiele będzie miał pożytku. Śród tej grupy wyróżnia się paru ziemian, którzy zajęli się hodowlą i podniesieniem rasy „białorusko-litewskiej,“ a więc miejscowej. Ale i to zdaje się jest tylko właściwie zwyrodniała rasa tyrolska, która niegdyś dość była rozpowszechniona w Mińszczyznie, lecz skutkiem nieumiejętnej hodowli i nieodpowiednich warunków uległa zwyrodnieniu. O podniesieniu rasy istotnie miejscowej, któraby zupełnie odpowiadała miejscowym warunkom i potrzebom, nikt dotąd na seryo nie pomyślał. Te piękne okazy, ta imponująca niektórym korespondentom liczba, aż 500 sztuk, nie jest świadectwem wysokiego stanu hodowli, ale raczej jej ubóstwa, które tem bardziej jest rażące i znamienne, że znaczna część Mińszczyzny posiada obfite łąki i pastwiska, że jest wielkim śpichlerzem siennym. Od czasu osuszenia błot poleskich prasowane siano z tych okolic znalazło się w wielkiej ilości na rynkach nawet dalszych. Wogóle jest to część kraju, posiadająca bardzo tanie środki hodowli bydła.

Wystawa koni, wprawiająca również w niepomierny zachwyt korespondentów i gości, nie jest także obrazem hodowli i jej stanu w kraju. Nawet pierwszorzędne stajnie, z bardzo małym wyjątkiem, nie należą do zarodowych, lecz właściwie zajmują się skupem koni dobrej rasy. Natomiast dążność do hodowli koni roboczych jest zaledwie w zarodku, a ogniskiem zabiegów i usiłowań w tej mierze jest istniejąca od niedawna przy Towarzystwie rolniczem sekcya hodowli koni roboczych. Dział ten na wystawie był więc tylko właściwie wielkopańskim popisem sportowym.

Mińszczyzna tudzież przyległe terytorya są nietylko krajem siennym, ale i leśnym; zdawałoby się więc, że leśnictwo na wystawie powinno wystąpić okazale i dać obraz tych wielkich bogactw. Niestety, jest to dział bodaj najskromniejszy, a to, co przedstawia, nie jest świadectwem wysokiej kultury i racyonalnej gospodarki, ale raczej jej opłakanego stanu. Gospodarstwa leśne, dobrze urządzone i prowadzone, należą do nader rzadkich wyjątków. Słynne ongi niedostępne puszcze dziś już są mocno przerzedzone. Długoletnia gospodarka rabunkowa, prowadzona przez spekulantów, handlarzy drzewnych, doprowadziła wielu właścicieli ziemskich do ruiny; wogóle lasy, pomimo że stanowią jeszcze stosunkowo znaczne bogactwa, bardzo już zubożały i wymagają umiejętnej, wiele oględnej gospodarki.

Obok ubóstwa wogóle działu leśnego, na wystawie uderza brak przetworów drzewnych. Znaleźliśmy parę butli terpentyny; a gdzie smoła i dziegieć, których produkcya, acz pierwotna, dość jest znaczna na Polesiu?

W dziale leśnictwa rządowego na uwagę zasługuje niższa szkoła leśnictwa w Wasilewicach (powiat Rzeczycki), która

między innemi wystawiła zbiory owadów szkodliwych i pożytecznych w leśnictwie, plany i rysunki, wykonane przez uczniów i wiele innych przedmiotów, świadczących o racyonalnem traktowaniu tej dziedziny.

Przechodzę do innego działu: rybactwa. Mińszczyzna, zwłaszcza zaś Polesie, posiada masę dzikich wód: mnóstwo dopływów Prypeci, kanały błotne tudzież słynne jezioro Żyd. Jakkolwiek bogactwa te i wyzyskiwanie ich znajduje się po za granicami kultury, należałoby jednak dać o tej dziedzinie pojęcie na wystawie przemysłowo-rolniczej. Niestety, nic nie znaleźliśmy. Natomiast w dziale rybactwa racyonalnego widzimy gospodarstwo ks. Radziwiłłów: w jeziorach zamku nieświezkiego i folwarku Alby oraz w Radziwiłłmontach. Jeżeli to ma być całkowity obraz rybactwa postępowego w Mińszczyznie, stwierdza on wielkie ubóstwo i chyba tylko uprzejmości rzeczoznawców lub chęci popierania wszelkich zaczątków pracy racyonalnej przypisać należy przyznanie temu gospodarstwu medalu złotego.

W dziale produkcyi rolnej skromne i nic szczególnego niezawierające próbki ziarna pozwalają wnosić, że uprawa nie stanęła jeszcze na wysokim poziomie, jakkolwiek dąży ona ku temu, o czem wymownie świadczy coraz większe zapotrzebowanie udoskonalonych narzędzi i maszyn rolniczych, wystawionych najobficiej i najokazalej przez syndykat miejscowy.

Wogóle wielką przeszkodą do postępów rolnictwa jest rutyna większości właścicieli ziemskich w Mińszczyznie i przyjmowanie z niedowierzaniem a nawet lekceważeniem pracy i badań, mających na celu postępy rolnictwa w przyszłości. Te wielce charakterystyczne cechy mieliśmy sposobność spostrzedz w traktowaniu badań i wynalazków p. Jakóba Narkiewicza-Jodki. Miarą urzędowej oceny jego pracy może także służyć nagrodzenie go... medalem bronzowym. Sprawdza się tu jeszcze raz przysłowie, że nikt nie jest prorokiem we własnym kraju. P. J. Narkiewicz-Jodko zyskał już uznanie w sferach specyalistów zagranicznych. To, co on wystawił, można nazwać poważną częścią działu naukowego na wystawie mińskiej. P. J. Narkiewicz-Jodko wierzy w elektryczność, jako potężną dźwignię rolnictwa w przyszłości, a jego wiarę już dziś usprawiedliwiają owoce badań. Stosuje on elektrokulturę w rolnictwie z powodzeniem, tj. sprowadza elektryczność z atmosfery do głębi ziemi. Prądy elektryczne wywierają pewien wpływ na skład chemiczny gruntu i na rozłożenie tych pierwiastków, którymi się żywią rośliny. Jeżeli elektrokultura jest możliwa i na gruntach jałowych, zastrzega p. Narkiewicz-Jodko, to nie należy do niej się uciekać w tych wypadkach, gdyż elektrokultura wyjaławiałaby ją ostatecznie. System ten przyspiesza przyswojenie przez rośliny części pożywnych, ale jeżeli w ziemi tych części jest mało, to rozumie się, wzmożone przyswajanie przez rośliny wywoła zupełne wyczerpanie gleby. Tym sposobem elektrokultura jest nie głównym, lecz tylko pomocniczym środkiem, który można zupełnie śmiało stosować do gruntów dostatecznie zasobnych w części pokarmowe. Na mocy własnych prób p. J. Narkiewicz-Jodko przyszedł do następujących obliczeń: na jedną dziesięcinę dość jest 16-tu elektrokultywatorów. Każdy z nich kosztuje 1 rb. — 1 rb. 20 kop., czyli 16—20 rb. na dziesięcinę. Jako dowód świetnych wyników, p. Narkiewicz-Jodko umieścił na wystawie próbki konopi i chmielu, które doszły do bajecznie olbrzymich rozmiarów, dzięki stosowaniu elektrokultury. Nadto system ten dał bardzo pomyślne wyniki przy zastosowaniu go do żyta, grochu, kartofli, lnu, końskiego zęba.

Oprócz wszystkich przyrządów, niezbędnych do elektrokultury, na wystawie znaleźliśmy model pierwszorzędnej stacyi meteorologicznej rolniczej, istniejącej w Nad-Niemnie (pow. Ihumeńskim), majątku p. Narkiewicza-Jodki. Posiada ona między innemi takie przyrządy, jak termometr maksymalny do mierzenia temperatury w głębi ziemi (na dwa metry) i inne narzędzia udoskonalone, które wielce ułatwiają badania i spostrzeżenia meteorologiczne.

Pomijając elektrografię, badania elektryczności atmosferycznej, preparaty biologiczne, elektrograficzne na co trzeba byłoby chyba poświęcić osobny artykuł, zaznaczyć jeszcze musimy sanatoryum p. Narkiewicza-Jodki w Nad-Niemnie, zakład, o którym wiedzą więcej obcy, niż swoi. Właściciel urządził tam nietylko stacyę klimatyczną, ale wszelkiego rodzaju kąpiele (elektryczne i inne), laboratorya elektryczne, elektrograficzne, biologiczne, mikroskopowe, bakteryologiczne, fotograficzne i chemiczne, wreszcie sprowadził specyalistów Baszkirów, którzy na miejscu wyrabiają kumys. Wobec braku tego rodzaju uzdrowisk u nas, warto, ażeby cośkolwiek wiedziano o Nad-Niemnie.

Właściciel tej miejscowości nie cieszy się jednak uznaniem i popularnością, bo jego praca jest uważana za zmarnowaną. Nie hoduje koni wyścigowych i wogóle nie zajmuje się żadnym sportem, nie szczędzi kosztów i sił na to, co dopiero kiedyś może przynieść korzyść widoczną. To są także wady, które nie mogą zapewnić uznania. P. Narkiewicz-Jodko użala się na barbarzyństwo ludzi ciemnych, którzy przecinają mu druty w elektrokultywatorach, narażając go tym sposobem na nieobliczone straty. Czy wiele się różnią od tych ciemnych *światli*, którzy lekceważąc pracę i badania tego człowieka, szerzą śród innych lekceważenie? P. Narkiewicza-Jodkę ożywia jednak i podtrzymuje zapał i nadzieja, że zczasem energia elektryczna, wszechstronnie wyzyskana, rozproszy mroki w mózgach ludzkich.

(D. n.)

Zen. Piet.

NA MARGINESIE.

Kongres międzynarodowy antropologii kryminalnej, zwołany w Amsterdamie w mies. bieżącym, dostarczył ciekawych spostrzeżeń, zebranych przez różne powagi naukowe. Profesor Benedikt, słynny psychiatra wiedeński, miał długi odczyt, treścią wykraczający po za ramy zwykłej wiedzy fachowej. W tym odczycie starał się on dać określenie stałych podstaw psychologicznych dla różnych objawów życiowych oraz ich stosunku do kryminalności. Prof. Benedikt utrzymuje, że na wszelkie objawy życiowe czy to całego organizmu, czy też pojedyńczych jego organów, a nawet jednej komórki, składa się wiele różnorodnych czynników. Naprzód *wrodzone usposobienie* (natura), potem *rozwój*, w którego zakres wchodzi wychowanie w najszerszem tego słowa pojęciu, otoczenie, klimat, przejścia życiowe. Rozwój nie może się odbywać przeciw naturze, on wytwarza tylko wielorakie równoważniki i przeciwważniki, na jaw wrodzone wyprowadza zdolności, niektóre właściwości pozostawia nierozwinięte, inne stara się wykorzenić. Wielorakie wpływy mogą tak silnie oddziaływać na danego osobnika, że wytworzą jakoby „drugą naturę.“ Takie znaczenie mają wszelkie ideowe i uczuciowe czynniki, jak: *religia, narodowość, duch czasu*. One to głównie wpływają na umysł, moralność, smak i wolę jednostki Gdyby przyszło stosunki te wyrazić w formule matematycznej, gdzie naturę, dajmy na to, oznaczałoby N, „drugą naturę“ — N', inne wpływy — E, a ponieważ każdy objaw życia wymaga jeszcze jakiejś specyalnej pobudki zewnętrznej, więc tę moglibyśmy oznaczyć literą O, to wówczas każdy objaw życia należałoby przedstawić w następującej stałej formule psychologicznej:

$$M = N + N' + E + O.$$

Wszystkie wykroczenia największych przestępców dadzą się pod to określenie podciągnąć, lecz niemniej także i wszystkie objawy ducha ludzkiego, jak: tragedye Shakespeare'a, obrazy Rafaela, symfonie Beethovena, filozofia Kanta i bohaterstwo Muciusa Scevoli. W stosunku do przestępstwa wszyscy kryminaliści, gdy chodzi o wyrok lub wyświetlenie przyczyny zbrodni, dają zwykle przewagę jednemu czynnikowi nad drugim. Włosi przedewszystkiem biorą pod uwagę usposobienie wrodzone (naturę), Francuzi — czynniki N' i E, a prawnicy wogóle największy nacisk kładą na okolicznościowe O. Teraz zadaniem jest nauki i doświadczenia każdy z tych czynników zbadać w jego względnej i absolutnej wartości i określić znaczenie jego w połączeniu z wielu innymi specyalnie działającymi czynnikami

Na podstawie powyższej formuły Benedikt dzieli przestępstwa na trzy klasy: 1) *agéneres*, do której należą osobniki z nienormalnemi zdolnościami, powodującemi wykroczenia antyspołeczne; 2) *degeneres* — ze zdolnościami odwrotnie rozwiniętemi i ze złemi skłonnościami; 3) *egeneres* — przestępcy okolicznościowi — wszyscy mniej więcej zwyrodniali.

Twierdzenie swoje profesor Benedikt poparł mnóstwem przykładów konkretnych, do których objaśnienia czerpał z medycyny i prawoznawstwa. (*Frankf. Zeit.*)

Ciekawy fakt z życia literackiego zaszedł niedawno we Francyi. Firma wydawnicza braci Schleicherów, przedsiębiorąc wydawnictwo miesięcznika *Humanite Nouvelle*, zawarła ze znanym socyologiem i publicystą, A. Hamonem, kontrakt na 4 lata, na którego mocy redakcya należała wyłącznie do niego. W r. b. nagle wydawcy zapragnęli usunąć Hamona i w tym celu przestali wydawać pismo: nie podobały się im artykuły Hamona, wymierzone przeciw ministeryum Waldecka i Millleranda, oraz nowele, którym zarzucali — „pornografię.“ Hamon zaskarżył wydawców za zerwanie kontraktu przed trybunałem handlowym: i trybunał ten skazał Schleicherów na - wydawanie *Humanite Nouvelle*, aż do końca umówionych pięciu lat pod redakcyą Hamona: bez żadnego wtrącania się do spraw redakcyjnych, a to pod karą pieniężną za każdy dzień opóźnienia, jeśli numer nie wyjdzie 1-go każdego miesiąca. Hamon uważa ten wyrok słusznie — za zwycięstwo wolnej myśli nad pretensyami „handlarza papieru“ do wszechwładztwa. Porównajmy ten fakt ze stosunkami redaktorów do finansistów - wydawców u nas... Jaka szkoda, że redaktor *Ateneum* nie miał kontraktu z p. Spasowiczem!

Tortury. W Chyrowie, w Galicyi, żołnierz zapasowy skazany został za zerwanie kilku śliwek w cudzym ogrodzie na karę zawieszenia na kółku, podczas której zemdlał. Ocucono go jednak i przywiązano powtórnie; nieszczęśliwy dostał krwotoku, a gdy go z tortury zdjęto i przeniesiono do szpitala, zmarł skutkiem upływu krwi. Wypadek ten zrobił wielkie wrażenie w Galicyi, gdyż odkrył, jak barbarzyńsko znęcano się nad żołnierzami. Kara zawieszania na kółku jest stosowana w całej armii austryackiej, nosi nawet urzędową nazwę „Anbinden“ (przywiązanie), a jak jest nieludzką, dowodzi już sam przepis wojskowy, który zaleca lekarzowi zbadać skazanego, czy będzie miał dosyć sił do jej wycierpienia, a nawet być obecnym przy jej wykonywaniu. Oto jak wygląda ten aparat: W ścianie umieszczone jest kółko nieduże, pod którem stawia się żołnierza z rękami i nogami zakutemi w kajdany. Do rąk założonych na plecy przywiązuje się rzemień i powoli przeciąga się go przez kółko, dopóki skazany nie podniesie się na tyle, aby mógł stać tylko na palcach. Ponieważ kara taka naznaczana bywa zwykle na dwie godziny — rzadko który żołnierz wychodzi z niej zwycięzko i zwykle po zdjęciu z tortury mdleje lub wpada w płacz spazmatyczny. Praca wszystkich mięśni w celu ulżenia cierpieniu wyczerpuje organizmy zupełnie zdrowe żołnierzy młodych — starsi stanowczo nie są zdolni do przetrwania kary i padają ofiarą barbarzyństwa uprawnionego przez nie-ludzi.

PRASA ROSYJSKA.

Russkij Listok donosi, iż komisya uniwersytetu petersburskiego, wyznaczona do opracowania reformy uniwersytetów, postawiła następujące wnioski: Rektor winien być wybierany przez radę na lat 4, wybór dziekanów przez zebranie właściwych fakultetów dokonywany na lat 3. Co do wynagrodzenia profesorów komisya oświadczyła się za podwyższaniem pensyi co lat 5 w stosunku $^1/_{10}$ pierwszego etatu Według zdania komisyi byłoby najsprawiedliwiej wyznaczyć jednakową pensyę wszystkim profesorom. Każdy uniwersytet powinien pozostawać pod bezpośrednim zwierzchnictwem ministra oświaty. W celu powiększenia zamiłowania pomiędzy studentami do zajęć i podniesienia stopnia wykształcenia otrzymanego w uniwersytecie, komisya uważa za niezbędne wprowadzenie następujących reform: 1) przywrócenie autonomii fakultetów co do zarządu częścią naukową, z której korzystano do 1884 roku; 2) zabezpieczenie fakultetów środkami materyalnymi, niezbędnymi dla polepszenia wykładów; 3) odwołanie ograniczenia liczby studentów w uniwersytetach i przepisów, według których kończący kurs w gimnazyach mogą tylko wstępować do uniwersytetów określonych okręgów. Następnie komisya proponuje pozwalać studentom używać sposobów takich dla nauki, jakie oni sami uważają dla siebie za najdogodniejsze, z tym jednak warunkiem, aby w oznaczonym terminie studenci posiadali wszystkie wiadomości i wykonywali roboty wskazane przez fakultet w jego programie naukowym. Pozostawienie fakultetom prawa pomagania co do otwierania studenckich Towarzystw naukowych lub kółek i przewodniczenia ich zajęciom.

KRONIKA.

Wiadomości społeczne. *Rossija* donosi, że w Petersburgu organizuje się nowe Towarzystwo dobroczynne polskie, w celu wspomagania ubogich rodaków, pochodzących z Królestwa Polskiego a mieszkających w miastach Cesarstwa

— Według dziennika *Nowosti dnia*, od czasu zaprowadzenia w Moskwie monopolu wódczanego, w sądach pokoju wzrosła ogromnie liczba spraw karnych, wytaczanych z powodu awantur, których się dopuszczano w stanie nietrzeźwym. Jako dowód przytacza gazeta fakt, iż jednego dnia w jednym tylko rewirze, sędzia pokoju rozpatrywał takich spraw z górą sześćdziesiąt

— Jest podobno projekt polepszenia bytu pisarzy gminnych i mianowania na te posady osób średnio wykształconych i odpowiednio do tych czynności przygotowanych

Szkoły Według najświeższych wiadomości, sprawa reformy kształcenia kobiet, pomimo że stoi na porządku dziennym, podjętą będzie dopiero w sierpniu 1903 r. Mają być wprowadzone różne zmiany w programie naukowym nowootwieranych uczelni dla kobiet.

— Komisya, pracująca nad reformą szkół średnich, postanowiła zmniejszyć ilość świąt, przerywających lekcye w tygodniu. Według jej orzeczenia, tylko święta ważniejsze i dni galowe pierwszego rzędu mają uwalniać od zajęć.

Z uniwersytetu. Nadzwyczajny profesor uniwersytetu warszawskiego na katedrze anatomii patologicznej, E. Przewóski, zatwierdzony został przez ministeryum oświaty w charakterze zasłużonego profesora tegoż uniwersytetu.

Zdrowie publiczne. W celu zapobieżenia wypadkom, podobnym temu, jaki zdarzył się przed kilku tygodniami w szpitalu św. Rocha z pozornie zmarłym chorym, postanowiono w nowowzniesionym szpitalu Dzieciątka Jezus urządzić osobną salę, w której ciała zmarłych pozostawać będą przez godzin 12, a dopiero potem przeniesione zostaną do trupiarni. W innych szpitalach lekarze dyżurni obowiązani będą stwierdzać śmierć chorego.

— Ministeryum komunikacyj opracowywa projekt zmiany organizacyi pomocy lekarskiej na kolejach. Ma ona być stałą na przyszłość.

Związki szkolne. Do decyzyi ministeryum oświaty wniesiono projekt normalnej ustawy związków szkolnych, mających na celu zakładanie i utrzymywanie średnich, a w niektórych razach i wyższych zakładów naukowych. Autor projektu, wychodząc z zasady, że państwo wogóle nie jest w stanie zadosyć uczynić wszystkim potrzebom ludności w dziedzinie oświaty narodowej, przypuszcza, że udział w sprawie tej osób prywatnych może być nader pożyteczny. Ponieważ jednak pojedyńczej osobie byłoby za trudno brać na siebie całą odpowiedzialność materyalną prowadzenia szkoły, przeto projektodawca proponuje podział odpowiedzialności tej między kilka osób, zainteresowanych sprawami oświaty. Wysokość proponowanego wkładu pojedyńczego wynosi 5,000 rb. Rodzice zaś, pragnący umieścić dzieci swoje w podobnej szkole, wnosiliby jednorazowo po 500 rb. i płacili corocznie kwoty odpowiednie. Prowadzenie związku spoczywałoby w rękach zarządu, kierującego zarówno częścią gospodarczą, jak i naukową, według specyalnej instrukcyi, zatwierdzonej przez kuratora okręgu. Projektodawcą jest prof. uniw. kijowskiego, p. Antonowicz (*Torg. prom. gaz.*).

Nagrody Komitet zarządzający Kasą pomocy dla osób pracujących na polu naukowem im. J. Mianowskiego, podaje do wiadomości, że z zapisu Jakóba Natansona przyznane zostaną w r. 1905 dwie nagrody pieniężne Jedna przyznana będzie za najlepszą pracę z dziedziny nauk ścisłych (matematyka, nauki przyrodnicze włącznie z biologicznemi), ogłoszoną drukiem w języku polskim w latach 1901, 1902, 1903 i 1904; druga — za takąż pracę w dziedzinie nauk społecznych, filozoficznych, prawnych itp. Zgodnie z ustawą Kasy pomocy i stosownie do zastrzeżeń, uczynionych przez zapisodawcę, powyższe nagrody udzielone być mogą jedynie poddanym rosyjskim, mieszkańcom Królestwa Polskiego, urodzonym w Królestwie. Komitet zarządzający Kasą własnem staraniem będzie usiłował zebrać, dla poddania ocenie, prace, ogłoszone drukiem w wymienionym okresie; dla uniknienia jednak możliwych przeoczeń prosi o składanie prac, o których mowa, w biurze komitetu lub też na ręce jednego z jego członków.

Zapis Zmarły w gub. Kijowskiej Flawian Wasilewski zapisał cały swój majątek, 250,000 rb., na instytucye społeczne i dobroczynne, między innymi 80,000 rb. na sanatoryum dla chorych na suchoty, których padł ofiarą

Kursy stałe dwuletnie ogrodnictwa i pszczelnictwa rozpoczynają się w r. b. dnia 1 października. Przyjmowani są mężczyźni i kobiety nie młodsi nad lat 16. Opłata roczna (w dwóch ratach) wynosi 60 rubli. Kursy obejmują wykłady teoretyczne i praktyczne. W zakres ogrodnictwa wchodzą: sadownictwo, warzywnictwo i kwiaciarstwo; nauki pomocnicze, jako to: botanika, chemia, fizyka, miernictwo, nauka o gruncie itp. w zastosowaniu do ogrodnictwa; przeroby owocowe. W zakres pszczelnictwa wchodzą: nauka przyrody pszczoły, systemy ulów, przybory pasieczne, gospodarka pasieczna, zużytkowanie miodu i wosku. Praktyka odbywa się w ogrodach, pasiekach i warsztatach Towarzystwa pszczelniczo-ogrodniczego. Zapisy na kursy przyjmuje kancelarya Tow., Warszawa, Wiejska 12.

Sądy. W sprawie gimnazistów z Poznańskiego, obwinionych o tworzenie związków politycznych, sąd toruński wydał wyrok następujący: Z ogólnej liczby 60 uwolniono zupełnie 15, dziesięciu sąd udzielił nagany; resztę skazano na więzienie. Najcięższa kara dotknęła prezesa związku, Markwitza, 3 miesiące więzienia; Orszulak, który przyznał się, że chciał pracować nad podniesieniem ludu polskiego — 2 miesiące więzienia. Trzech skazano na 6 tygodni, siedmiu na 3 tyg., dwóch na 2 tyg., dziewiętnastu na tydzień, dwóch na jeden dzień więzienia.

— Wskutek protestu prokuratora sąd apelacyjny zmienił wyrok ks. Mardyrosiewicza: z 8 miesięcy zwyczajnego przedłużył karę na półtora roku ciężkiego więzienia.

Prasa. Od października zacznie wychodzić w Warszawie tygodnik popularno-naukowy p. t. *Przegląd felczerski*, pod kierunkiem dr. Radziszewskiego.

Dla kobiet. Poruszona została sprawa przyjmowania kobiet do instytutów weterynaryjnych.

— Delegacya pracy kobiet w Muzeum rzemiosł przyjmuje zapisy na niedzielne kursy rysunku dla rękodzielniczek za opłatą 2 rb. półrocznie, oraz na wieczorne kursy kroju za opłatą 10 rb. za cały kurs.

Stypendyum. Zatwierdzono stypendyum imienia inż. Stanisława Filipkowskiego, 10,000 rb., dla dwóch studentów Politechniki warszawskiej, pochodzenia polskiego, wyznania katolickiego.

Z teatru. W celu zrównoważenia budżetu teatrów warszawskich, ustanowiona została komisya.

Sprawy etyczne. Znana podróżniczka, Jessie Ackermann, opowiada w *New Voice*, czasopiśmie wychodzącem w Chicago, ciekawe spostrzeżenia z wycieczki do Honolulu, stolicy wyspy Hawai, wcielonej w r. 1898 do Stanów Zjednoczonych. Od owej pamiętnej chwili mieszkańcy Honolulu otrzymali wiele dobrodziejstw, a między innemi wspaniałe gmachy 15-sto piętrowe, wzniesione przez właścicieli domów publicznych, w których pod przychylną opieką władz policyjnych codziennie od 4-ej po południu do 6-ej rano odbywają się „przyjęcia.“ Policya baczy za tem tylko, aby niczem nie naruszono spokoju publicznego.

Koleje i komunikacye. Na międzynarodowym zjeździe kolejowym w Lubece postanowiono rozciągnąć na koleje rosyjskie prawo wydawania biletów okólnych, istniejących na wszystkich kolejach zagranicznych, z wyjątkiem Rosyi.

— Ministeryum komunikacyj rozpatrzyło ostatecznie nowe przepisy o zaliczeniach kolejowych na towary, wysyłane rosyjskiemi kolejami żelaznemi. Przepisy te wprowadzają znaczne ułatwienie, pozwalające na wypłatę zaliczenia kolejowego na podstawie kwitu na okaziciela, skutkiem czego usunięta zostaje długa procedura potwierdzania tożsamości osoby właściciela towaru przy odbiorze wypłaty, która uskuteczniana być może na wszystkich stacyach towarowych, niezwłocznie po zawiadomieniu przez stacyę, do której towar został wysłany, że zaliczenie przez odbiorcę towaru zostało złożone. Właścicielowi towaru wolno będzie powiększyć pierwotną wysokość zaliczenia kolejowego, byleby to uskutecznił przed wysłaniem towaru, lub też w każdej chwili zaliczenie to zmniejszyć, albo znieść zupełnie. Koleje, któreby zaliczeń nie uskuteczniły w swoim czasie, obowiązane są płacić 1 proc. na miesiąc.

Eucomia ulmoides, roślina pochodząca z Chin północnych, mogłaby, podobno, dostarczać gutaperki w najlepszym gatunku. Znany podróżnik J. Dybowski twierdzi, że hodowla tej rośliny dałaby się pomyślnie zaprowadzić w koloniach francuskich. Dotychczasowe próby aklimatyzacyi drzewa gutaperkowego z Jawy nie udawały się zupełnie. Tymczasem przyswojenie Eucoomii przedstawia mniej trudności, a owoc jej zawiera 35% gutaperki. Rząd francuski zamianował Dybowskiego generalnym inspektorem rolnictwa kolonialnego.

Zjazd inżenierów i inspektorów fabrycznych oraz techników pracujących w zakładach przemysłowych odbędzie się w Petersburgu na początku roku przyszłego. Na zjeździe roztrząsane będą sprawy: ilości godzin pracy dziennej i nocnej, małoletnich i pomocy lekarskiej w fabrykach.

— W Odesie projektowany jest w roku przyszłym zjazd działaczy na polu klimatologii, balneologii i hydrologii.

Przemysł i handel. W celu rozwinięcia niektórych pożytecznych i potrzebnych gałęzi przemysłu, ministeryum skarbu za pośrednictwem inspekcyi fabrycznej rozesłało do wszystkich fabryk i zakładów przemysłowych warszawskich kwestyonaryusz z zapytaniem: jakie są używane materyały surowe jaki jest mechanizm fabryczny, kapitały włożone w przedsiębiorstwo, gdzie się zbywają wyroby itp.

— Powstaje w Petersburgu rządowa fabryka korków, przeznaczonych wyłącznie na potrzeby monopolu wódczanego. Ministeryum wyznaczyło na ten cel 400,000 rb

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu L. B. Powinno się mówić *rzęd*, ale zwyczaj, który jest najmocniejszym prawodawcą językowym, uświęcił *rząd* w 1-ym przypadku.

OGŁOSZENIA.

J. JELLINEK:

Prawo mniejszości

z przedmową **Aleksandra Świętochowskiego.**

Cena kop. 20 z przesyłką rekomendowaną 30 kop.
Do nabycia w Administracyi „Prawdy,“ Sadowa 14.

Wydawnictwa „Prawdy“

Ekonomia polityczna według najznakomitszych badaczów niemieckich ułożona — rb. 3.

A. Espinas. **Społeczeństwa zwierzęce** wraz z dodatkiem ogólnych dziejów socyologii—rb. 3.

Dr. Med. L. Wolberg. **Psychologia dziecka**—rb. 2.

L. H. Morgan. **Społeczeństwo pierwotne**, czyli badanie kolei ludzkiego postępu od dzikości przez barbarzyństwo do cywilizacyi, przekład A. Bakowskiej — rb. 3.

Huxley — Rosenthal. **Zasady fizyologii** — rb 2.

J. Barni i A. Krzyżanowski. **Męczennicy myśli** — rb. 1.

H. Posnett. **Literatura porównawcza** — rb. 2.

N. Hirszband. **Byron w urywkach** — kop. 50.

K. Lewald. **Historya XIX w.**, od r. 1800—1888 — rb. 3. k. 30.

Prof. R. Falkenberg. **Historya filozofii nowożytnej**, w przekładzie W. M. Kozłowskiego — rb. 2 kop. 40.

Encyklopedya dla dzieci (ilustrowana). Cena zniżona — rb. 1 kop. 50.

Dr. J. Dallemagne. **Człowiek zwyrodniały** — rb. 2.

Uwaga. Wszystkie powyższe dzieła abonenci *Prawdy* nabywać mogą **za połowę ceny.**

Na koszta przesyłki do każdego rubla zwykłej ceny należy dołączyć kop. 15.

Spółka Nakładowa

poleca resztującą niewielką ilość egzemplarzy następujących wydawnictw swoich:

Dr. Piotr Chmielowski:

ZARYS NAJNOWSZEJ LITERATURY POLSKIEJ

(1864—1897).

Nowe, przejrzane i znacznie powiększone wydanie, str. 516.—Cena rubli trzy, z przesyłką pocztową 3 rb. 40 k.

POETA JAKO CZŁOWIEK PIERWOTNY

studyum **Aleksandra Świętochowskiego.**

Wydanie wytworne, na papierze welinowym, str. 51. — **Cena zniżona:** rubel jeden (pierwotna rubli trzy). Na przesyłkę kop. 25.

Okolski A.

Ustrój państw europejskich i Stanów Zjednoczonych Ameryki
Cena 3 ruble.

Śpiewnik dla dzieci z tekstem M. Konopnickiej i muzyką Z. Noskowskiego. Wydanie ozdobne z rysunkami Władysława Podkowińskiego, zawiera 50 piosnek z towarzyszeniem fortepianu i tekst oddzielny. Cena rs. 2 k. 50, z przesyłką rs. 2 k. 70.

HEINE HENRYK. **Wybór pism**, t. I, w przekładzie Maryi Konopnickiej, Józefa Kościelskiego, Aleksandra Kraushara i in. Wydanie ozdobne z portretem autora, str. 298 — kop. 60

— **Wybór pism**, t. II. Podróż do Harcu, Włochy, w przekładzie M. Gawalewicza, C. Jelenty i Maryi Konopnickiej, str XIII i328 — rs. 1.

— **Wybór pism**, t. III. Księga „Legrand.“ Florenckie noce, w przekładzie M. Konopnickiej. Cena rb. 1.

CHMIELOWSKI PIOTR DR. **Autorki polskie XIX wieku**, Studyum literacko-obyczajowe, ozdobione sześciu portretami, str. 541— rs. 2.

BRANDES JERZY. **Główne prądy literatury europejskiej XIX w.** Szkoła romantyczna we Francyi. Z portretem autora, str. 402— rs. 1 k. 50.

SMOLEŃSKI WŁ.: **Drobna szlachta w Królestwie Polskiem**, studyum etnograficzno-społeczne — kop. 60.

Na przesyłkę do każdego rubla należy dołączyć kop. 15.

Skład główny w Administracyi „Prawdy,“ Sadowa, 14.

KSIĘGARNIA GEBETHNERA I WOLFFA

otrzymała na skład główny i poleca

PISMA HISTORYCZNE

WŁADYSŁAWA SMOLEŃSKIEGO

Trzy duże tomy, str. 377, 483 i 507. Tom po rubli 3.

Tegoż autora poprzednio wydane:

Ostatni rok Sejmu Wielkiego. (Dalszy ciąg dzieła ks. Kalinki p. t. „Sejm czteroletni“). Wydanie 2-ie.

Rb. 3 kop. 40.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

PISMA

Aleksandra Świętochowskiego:

Tom I: Damian Capenko, Chawa Rubin, Karl Krug, Klemens Boruta, Oddechy, Na pogrzebie i Woły. **Rb. 1 kop. 50.**

Tom II: Tragikomedya prawdy: On i ona, Z pamiętnika, Sam w sobie, Moja głowa, Klub szachistów, Ona.—Testament Alego, Starzec i dziecię, Cholera w Neapolu. **Rb. 1 kop. 20.**

Tom III: Bajki: Krajobrazy, Dwugłos miłości, Lew kamienny, Wesele Satyra, Hymn niemych, Strachy Pentelikonu, Dafne, Dwa widma, Dwaj filozofowie, Nad grobem, Asbe. **Rb. 1 kop. 20.**

Tom IV: Piękna, Aspazya. **Rb. 1 kop. 50.**

Tom V: Trylogia Nieśmiertelne dusze: Ojciec Makary, Aureli Wiszar, Regina. **Rb. 1 kop. 50.**

Tom VI: Antea, Na targu, Helwia, Pauzaniasz, Poddanka, Błazen, Za maską, Dachówka. **Rb. 1 kop. 20.**

Tom VII: Duchy, trzy części. **Rb. 1 kop. 50.**

Do nabycia w Administracyi *Prawdy.*

Elementarz z objaśnieniami 10 kop. — **Czem jest posąg?** 5 kop.
Napisał F. Piotrowski.

A. MAKSIMOW:

Syberya i ciężkie roboty

Winni i oskarżeni . . . . 1 rb. 20 kop.
Przestępcy polityczni i państwowi 1 rb. 20 kop
Z przesyłką rekomendowaną 1 rb. 40 kop.
Skład w administracyi „Prawdy.“

KAZIMIERZ KRAUZ (K. Radosławski):

SOCYOLOGICZNE PRAWO RETROSPEKCYI.

Cena kop. 30. Skład główny w Administracyi *Prawdy.*

Administracya *Prawdy* otrzymała na skład 200 egzemplarzy książki

W. Sieroszewskiego

p. t.

12 lat w kraju Jakutów.

Cena 3 rb.

(Nakładem drukarni Fr. Karpińskiego. Skład główny w ks. E. Wende i S-ka).

Pragnący nabyć tę książkę abonenci zamiejscowi *Prawdy*, prenumerujący bezpośrednio w naszej administracyi, kosztów przesyłki poczt. nie ponoszą.

Wyszedł z druku nowy zbiór poezyi

WŁ. BUKOWIŃSKIEGO (Selima)

„NOWY ZESZYT.“

Str. 88 w wydaniu wytwornem, cena kop. 75.

Tego samego autora wydane poprzednio poezye p. t. **Z marzeń i życia**, str 232, rb 1 kop. 20.
Skład główny w księgarni J. Fiszera.

Redaktor i wydawca A. Świętochowski.

Дозволено Цензурою, Варшава, 5 Сентября 1901 года.

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.